Nr. 10 (1314). Warszawa, 10 Marca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

W Algeciras.

Konferencya w sprawach Marokka w ubiegłą sobotę (d. 3) dała z siebie całej Europie dość ciekawe widowisko. Radzono tego dnia nad trzema projektami, dotyczącymi banku: francuskim, niemieckim i marokańskim. Po uchwaleniu 12 pierwszych artykułów podrzędnych, przy następnych poprzestano na czytaniu, słuchaniu i wymianie zdań bądź zgodnych, bądź sprzecznych. Gdy się zbliżyła chwila zakończenia obrad, powstał jeden z delegatów angielskich Hinckinson i wniósł, aby na poniedziałkowym porządku dziennym umieścić projekt organizacyi policyjnej a obrady nad bankiem odłożyć na później. Ponieważ porozumienie pomiędzy Francyą a Niemcami zahacza się głównie o przyszłe urządzenia policyjne, we wniosku zatem umieściło się radykalne zaostrzenie samego powołania, jakie ma przed sobą konferencya. Prędzej lub później wystąpić by ono wprawdzie musiało, ale przyśpieszenie przerywające nawet obrady raz już podjęte a nieukończone, musiało być podwójnie znamiennem: najpierw dowodziło ścisłego współdziałania Anglii z Francyą, a następnie okazywało we Francyi postanowienie wyjścia raz nareszcie z mroku i rozwiązania węzła, w którym tkwi cały zatarg marokański przez Niemcy wywołany, przy jednoczesnem zapowiedzeniu, że ustępstwa francuskie w sprawie banku mogą być dokonane tylko za ustępstwa niemieckie w sprawie policyi.

Przy takiem pojmowaniu znaczenia, jakie miał wniosek Hinckinsona, na pozór czysto tylko formalny, nabiera wagi i zachowanie się wobec niego samej konferencyi. Było ono nieprzewidzianem dla Niemiec; głosowanie zupełnie je odosobniło. Z wielkich mocarstw jedna tylko Austrya poparła Prusy, drugi wspólnik z przymierza, Włochy, zbiegł do Francyi. Nic dziwnego, że w Berlinie uniesiono się gniewem, starannie zaraz w poniedziałek pokrywanym, mimo to niestłumionym, a nawet z rozmowy p. Revoila z p. Radowitzem wyczuć się dającym. Rozmowy tej, niepodanej jeszcze w kontradyktoryjnych zdaniach obu pełnomocników, powściągliwy przy swej półurzędowości *Temps* nie zawahał się nazwać nawet zuchwałą. Tezę niemiecką stanowiło to, że Niemcy działają w interesie wszystkich, Francya zaś własny swój tylko wysuwa. Oczywiście, zamkniętotezę w wyrazy grzeczne, dyplomatycznie wygładzone, ale nie mniej myśl zasadniczą oddające. Przewidywane już na poniedziałek zerwanie konferencyi przez samo uczestnictwo Niemiec odwlokło się na czas — może niedługi.

Najważniejszem od samego początku, jak bywało zawsze, było i teraz ugrupowanie się mocarstw poza konferencyą. Im bliższe siebie gabinety, tem większa też powaga ich słowa na naradach. Głosowanie z d. 3 b. m. ukazało Włochy po stronie Francyi, ale nie zasadniczo, nie w imię tego interesu, który w nich najmocniej nurtuje. Ich postawa daje jedynie wskazówkę, że zaczynają już ukazywać się na stanowisku mocarstwa śródziemnomorskiego, które przez przymierze potrójne może nie czuć się wcale skrępowanem, choćby go zamierzało jak najsumienniej dotrzymać. Powyższe stanowisko umożliwia jeszcze nietylko zgodne działanie z Niemcami w samym zatargu marokańskim, ale nawet nieporozumienie z Francyą o rozgraniczenie wpływów śródziemnomorskich wogóle, a na terytoryum Marokka w szczególności. Anglia dochowuje wiary porozumieniu się z 8 kwietnia 1904 r.—rzetelnie; nietylko popiera, ale działa za Francyę, wyręczając ją tam, gdzie-by formalizm dyplomatyczny mógł jej inicyatywę krępować, jak np. było przy wniosku Hinckinsona. Hiszpania nie ma żadnego interesu trzymać się Niemiec, bo skoro już jej dawna z czasów księcia Tetuanu przewaga w Marokku raz na zawsze przepadła, zawsze lepiej wyjdzie na *condominium* policyjnem z Francyą, niż na spotkaniu się w „otwartych drzwiach" z Niemcami, wraz z całą Europą wtłoczyć się w nie gotowemi.

Austrya musiała głosować za Niemcami. Nie dąży ona do niczego dla własnej korzyści; nie prowadzi z Marokkiem nawet takiego handlu, jakim osłaniają swą chciwość polityczną Prusy; nie chce się nigdzie wdzierać, bo ją samą rozdzierają na jej własnych śmieciach rozmaite odśrodkowe wewnętrzne moce. Rola figurantki przez uszanowanie tylko godności wielkiego mocarstwa do zielonego stołu w Algeciras dopuszczonej, byłaby źle odegraną, gdyby naraziła formalne stosunki przymierzowe na rozluźnienie przez niechęć: sam fakt istnienia trójprzymierza zmuszał Austryę przy zupełnej bezinteresowności w sprawach marokańskich do głosowania z Niemcami. Rosyi nadarzyła się pierwsza od wojny z Japonią sposobność do zaważenia swym głosem na szali postanowień zbiorowych Europy. Że pójdzie ona za Francyą, o tem wiedziano; ale, że w dalszym zaostrzeniu się stosunków nie stanie przeciwko Niemcom, to przewidywać nakazywało trwające od lipca zbliżenie się do Berlina. Cassini wystąpił teraz z wnioskiem pośredni-

czącym, którego treści dzienniki jeszcze nie podają. O wojnie nateraz jeszcze nie ma mowy; ale gdyby poważnie już mówić o niej było można, jako o nadciągającej chmurze,—dyplomacya rosyjska najusilniej ze wszystkich będzie dążyła do odwrócenia burzy wojennej. Wniosek z porządku rzeczy powinien przyjść pod obrady i w porządku rzeczy również tkwi domniemanie, że Francya nie będzie mu przeciwną, zgodzić się bowiem musiała na niego wprzód, zanim się na stole konferencyi ukazał. Pomimo to, że niebezpieczeństwa jeszcze niema, Anglia urządza demonstracyę wojenną, aby ją w Berlinie widziano: pod Gibraltarem zbiera 30 okrętów wojennych z 20,000 załogi.

Najwyższy Manifest.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d., i t. d.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Manifestem z dnia 6 sierpnia 1905 r. obwieściliśmy o zwołaniu Dumy Państwowej, złożonej z wybranych przez ludność przedstawicieli, zatwierdzając tegoż dnia jej organizacyę.

Manifestem z d. 17 października r. z. udzieliliśmy Dumie Państwowej nowych pełnomocnictw w zakresie prawodawstwa, a jednocześnie z tem zatwierdziliśmy projekt o przekształceniu Rady Państwa na zasadach jawnego udziału w niej osób, pochodzących z wyborów przez ludność. Przywodząc do skutku ten Nasz zamiar, My rozkazaliśmy opracować konieczne skutkiem tego zmiany w organizacyi Rady Państwa, jako też poddać rewizyi ustrój Dumy Państwowej, w celu pogodzenia tegoż z zasadami, wyrażonemi w d. 17 października r. z. Ta praca obecnie jest dokonaną.

Do udziału w działalności prawodawczej Rady Państwa wezwani zostają w równej liczbie z członkami, zasiadającymi w niej z nominacyi przez Nas, członkowie z wyborów od duchowieństwa panującego w Rosyi Kościoła Prawosławnego, od szlachty i ziemstwa, oraz od przedstawicieli nauki, handlu i przemysłu.

W tak odnowionym składzie, Radzie Państwa nadane zostają w czynnościach prawodawczych prawa jednakowe z Dumą Państwową. Pozostawiając niewzruszonem fundamentalne postanowienie zasadniczych ustaw Państwa, na mocy którego żadne prawo nie może posiadać sankcyi bez zatwierdzenia przez Nas, ustanawiamy na przyszłość, jako przepis ogólny, że od chwili zwołania Rady Państwa i Dumy Państwowej prawo nie może pozyskać siły obowiązującej, jeśli nie zostanie przyjętem przez Radę i Dumę.

[illegible] Dumy Państwowej, jeżeli nadzwyczajne [illegible] takiego środka, który powinien być zdecydowany w drodze prawodawczej, Rada ministrów przedstawi Nam o tem bezpośrednio. Środek taki wszelako nie może wprowadzić zmian do zasadniczych praw Państwa, oraz do organizacyi Rady Państwa lub Dumy Państwowej, ani też do postanowień o wyborach do Rady lub Dumy. Moc obowiązująca takiego środka ustaje, jeżeli przez właściwego ministra lub główno-zarządzającego oddzielnym wydziałem nie zostanie wniesiony do Dumy Państwowej w ciągu pierwszych dwóch miesięcy po wznowieniu czynności Dumy projekt do prawa, odpowiadający zarządzonemu środkowi, albo jeżeli go nie przyjmą Duma Państwowa lub Rada Państwa.

Przyszłą wspólną działalność tych najwyższych władz państwowych ustanawiamy na następujących zasadach:

Rada Państwa i Duma Państwowa są zwoływane i rozpuszczane corocznie przez Nasze Ukazy. Rada Państwa sprawdza mandaty swoich członków, pochodzących z wyborców, również Duma Państwowa sprawdza mandaty swoich członków.

Jedna i ta sama osoba nie może być jednocześnie członkiem Rady Państwa i członkiem Dumy Państwowej. Radzie Państwa i Dumie Państwowej w drodze, wskazanej w ich organizacyi, udziela się prawa podawania inicyatywy do uchylenia lub zmiany obowiązujących oraz do uchwalenia nowych praw, z wyjątkiem zasadniczych praw państwa: inicyatywę do rewizyi tych praw My pozostawiamy przy Sobie. Projekty do praw, rozważane są w Dumie Państwowej i, po uchwaleniu ich, przechodzą do Rady Państwa. Projekty do praw przygotowywane z inicyatywy Rady Państwa, rozważane będą w Radzie a, po uchwaleniu ich, przesyłane do Dumy. Projekty prawodawcze, uchwalone przez Radę Państwa i przez Dumę Państwową, przedstawiane będą do Naszego zatwierdzenia. Projekty prawodawcze, nieprzyjęte przez Radę Państwa lub przez Dumę Państwową, uważane są za odrzucone. Rada Państwa i Duma Państwowa mogą, w drodze określonej w ich organizacyi, zwracać się do ministrów i do zarządzających oddzielnymi wydziałami, podwładnych według prawa Rządzącemu Senatowi, z zapytaniami z powodu takich czynów ich lub władz im podwładnych, które wydają się nieodpowiadającymi prawu.

Jako rozwinięcie tych głównych zasad, wyżej nakreślonych, zatwierdzone zostały przez nas postanowienia, dotyczące zmiany organizacyi Rady Państwa, jak również przejrzaną została, według Naszych wskazówek, organizacya Dumy Państwowej. Te ustawy rozkazaliśmy Rządzącemu Senatowi ogłosić do powszechnej wiadomości. O porządku uchwalania projektów prawodawczych, wspólnych dla Cesarstwa i Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, będą przez Nas we właściwym czasie wydane należyte wskazówki.

Wzywając błogosławieństwa Boskiego dla podjętego przez Nas wielkiego przekształcenia ustroju państwowego ukochanej Ojczyzny, My ufamy, że otwierające się dla naszych wiernych poddanych drogi do udziału ich przez swoich przedstawicieli w jedności z Nami w czynnościach prawodawczych, doprowadzą do odrodzenia duchowych i materyalnych sił Rosyi oraz do ugruntowania w niej porządku, spokoju i dobrobytu a zarazem do zapewnienia jedności potęgi państwa.

Dan w Carskiem Siole, 20 dnia lutego, roku od Narodzenia Chrystusa 1906, panowania zaś Naszego dwunastego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

„MIKOŁAJ".

---

10)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Widok 17.

Z gmachu zgromadzenia ludowego wyszedł Berkut i zbliżył się do szubienicy.

Berkut.

Któż to rozpoczął wieniec?

Głosy.

Jakiś chłop. Chciał naprzód podciągnąć swego pana a potem zaciągnął się sam.

Berkut.

A, to Polot, ojciec Arjosa, który w naszej orkiestrze prawodawczej gra na flecik. Musiał stary usłyszeć muzykę syna i z rozpaczy się powiesił. Szkoda go. On rozumiał, że trzeba zarznąć wołu, ażeby zjeść jego mięso. A nasz miły Arjos radzi tak sztucznie wykroić polędwicę, azeby przytem nie pociekła ani kropla krwi i ażeby wół pozostał żywym. Zacny samczyk! Chciałby on śledziowym mleczem chłopskim zapładniać pstrągową ikrę pańską i wylęgnąć z niej tłuste ryby. Kocham serdecznie tego przymilka. Z natury dobry, a jak się podlepił ładną arystokratką, stał się jeszcze lepszym. Bo też to miła koteczka! Chodzi za nim ustawicznie i miauczy: można pazurkiem drapnąć, ale zaraz trzeba miękką łapką pogłaskać. Jeżeli jakiemu panu rozprujecie brzuch, to ona zjawi się z igiełką i raną zszyje. Jeśli kogo ściśniecie za gardło, to ona mu podstawi flakonik z orzeźwiającą wodą. Tak ta poczciwa siostrzyczka miłosierdzia robi rewolucyę i tak ją robić zaleca naszemu kochanemu Arjosowi, który w pałacu letnim przy wyjściu podał królowej rękę a dziś w Zgromadzeniu ludowem rozczulił nas dla króla oświadczeniem, że najjaśniejszy pan kazał swym nałożnicom dwa razy dziennie mówić pacierz i zachowywać wszystkie posty.

Głosy.

Nieprawda! Nie powiedział tego!

Berkut.

Nieprawda? No, to szanowni obywatele musieliście podczas jego mowy mieć uszy przy ustach ładnych dziewczyn i słuchać, kiedy przyjdą na schadzkę. Bo ja siedziałem tuż przy nim i uważałem. Może zresztą wyraził się innemi słowami, ale ich sens był ten, że należy króla zrobić przeorem tysiąca młodych i ładnych zakonnic, a po roku będzie on tak skromnym, że da się wsadzić w najliberalniejszą konstytucyę.

Głosy.

Nieprawda.

Berkut.

Gdybym chciał, szanowny obywatelu, przekonałbym cię, że mam plenipotencyę od słońca do zapozwania cię o zapłacenie nam za korzystanie ze światła i ciepła, a mój sekretarz Pilin znalazłby w kodeksie odpowiedni artykuł prawa—chociaż i to zapewne wydaje ci się nieprawdą. Ale mniejsza o to. Ja tylko chciałem was ostrzedz, że według czcigodnego pana Arjosa, który nam rozkazuje i według czcigodnej jego muzy, panny Orli, która jemu rozkazuje, macie robić rewolucyę grzecznie, bez gwałtów, a broń Boże — zranień, że stary Polot, który nie chciał słuchać syna i przyszłej synowej, musiał się powiesić.

Głosy.

Do dołu oboje!

Berkut.

Nie tak to łatwo. Arjos co minuta staje

List z Wiednia.

Wśród ciągłych intryg parlamentarnych, namiętnych polemik dziennikarskich, wieści o rozpędzeniu sejmu na Węgrzech i o absolutyzmie, który tam zawisł nad wzdrygającą się przed demokratyzacyą kraju koalicyą, upływał naznaczony przez hr. Gautscha termin wniesienia reformy wyborczej, niweczącej przywileje polityczne. Chwila to była dziwnego napięcia. Coraz przedstawały się na jaw jakieś wieści o dymisyi, grożącej Gautschowi, o odłożeniu reformy, to znów o wstąpieniu wybitniejszych parlamentarzystów, do gabinetu o układach i kompromisach. Nieprzyjaciele reformy wyborczej do ostatka zachowali nadzieję w jawną walkę, jaką Koło Polskie wypowiedziało Gautschowi, zwolennicy zaś spodziewali się, że groźba strajku generalnego, rzucona przez socyalistów, nie pozwoli Gautschowi cofnąć raz danego słowa.

Możliwy wpływ na reformę wyborczą stawał się jedynym punktem widzenia, z jakiego oceniano wszystkie zajścia polityczne, nie wyłączając spraw węgierskich. O czemkolwiek w parlamencie rozprawiono, mówiono stale *za* lub *przeciw* reformie wyborczej w celu wzmocnienia lub osłabienia stanowiska ministra, mającego tak daleko idące plany, aż w końcu dnia 23 z. m. Gautsch wniósł w Izbie posłów zapowiedziany projekt powszechnego i równego prawa głosowania.

Przedłożenie jego polega na zasadniczej myśli usunięcia przywilejów wyborczych i censusu, znosi zatem kurye i ustanawia równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze. Czynne prawo głosowania ma posiadać każdy mężczyzna, który ukończył 24 lata, posiada obywatelstwo austryackie i mieszka co najmniej rok w jednej i tej samej gminie w Austryi.

Nowa Izba składać się ma z 455 posłów (daw. z 425) wybieranych w oddzielnych okręgach wyborczych, podanych dokładnie w projekcie. Widocznem tu jest staranie o utworzenie okręgów możliwie jednolitych pod względem narodowym, aby uniknąć przy wyborach przewagi jednej narodowości nad drugą, przyczem brano w rachubę rodzaj ugrupowania się poszczególnych narodowości w poszczególnych krajach. W Czechach, na Śląsku usiłowano wycinać w okręgi wyborcze obszary, zamieszkane wyłącznie lub prawie wyłącznie przez jedną narodowość, tam zaś gdzie poszczególne miasta wyróżniają się narodowo od swego otoczenia, utworzono z nich, o ile się dało, jeden okrąg wyborczy.

Ponieważ zaś — tak brzmiał odnośny ustęp w przemówieniu hr. Gautscha — rząd chciał wszystko uczynić aby narodowe straty przy zmianie prawa wyborczego zostały ile możności zażegnane a ponieważ w Galicyi wschodniej utworzenie narodowo jednolitych okręgów wyborczych byłoby wobec braku granic językowych nie do przeprowadzenia, więc dla niej, stosownie do propozycyi hr. Potockiego, namiestnika w Galicyi, „aby milion Polaków nie znalazł się bez reprezentacyi", utworzono pewien, odrębny system *przedstawicielstwa mniejszości.*

W okręgach miejskich ma się tu wybierać po dwóch posłów względną większością głosów t. j. tak, że każdy wyborca oddać może głos tylko na jednego posła. W tych okręgach, każdy uważany jest za wybranego, kto otrzyma $^1/_3$ wszystkich oddanych głosów. Na Morawach zaś z podobnych względów zatrzymano świeżo tam uchwalony system wyborczy do sejmu, będący dobrowolnym kompromisem między Niemcami a Czechami. Ludność zostaje wciągnięta w osobne kadastry i kraj cały dzielony jest podwójnie, na okręgi czeskie i niemieckie, mające swych odrębnych kandydatów narodowych. Galicya ma dostać 88 mandatów (dotychczas było 78), 18 z tyluż okręgów miejskich, wybierających po jednym pośle a 70 z 35 okręgów wiejskich z których każdy wybiera po 2 posłów. Lwów dzieli się na 4, Kraków na 3 okręgi wyborcze, z których i tu i tam jeden obejmuje wyłącznie żydowskie dzielnice. Według przewidywania rządu wejdzie skutkiem tej reformy do parlamentu: 205 Niemców (dotąd 205), 99 Czechów (dotąd 87), 64 Polaków w tej liczbie 3 ze Śląska (dotąd 72), 31 Rusinów (dotąd 10), 23 Słoweńców (dotąd 15), 13 Serbów i Chorwatów (dotąd 12), 16 Włochów (dotąd 19), 4 Rumunów (dotąd 5).

Podział na okręgi wyborcze stanowi oś, dokoła której obraca się cała walka o reformę już od pierwszej chwili zapowiedzenia jej przez hr. Gautscha. Dokładna statystyka ludnościowa i wyborcza, doświadczenie długiego okresu konstytucyonalizmu, dają rządowi możność przez odpowiednią geometryę wyborczą, nawet po zniesieniu przywilejów wywierać wpływ na narodowy a poniekąd i socyalny skład nowego parlamentu. Daje to rządowi podstawę do układów z partyami, a stwarza równocześnie szaloną trudność pogodzenia wręcz sprzecznych żądań, zapewnienia dotychczasowych „stanów posiadania" i korzystnego dla każdego rezultatu wyborów, po które każda wpływowa partya zwraca się [illegible] rzuceniem reformy. Rząd musiał w tych warunkach lawirować między trudnościami stwarzanymi przez interesa klasowe i narodowe partyj, przez frazes, kryjący ciasny egoizm kastowy, jednać wrogów rozsadzających od lat kilkunastu parlament a równocześnie usunąć ich z tegoż parlamentu dla uzdrowienia monarchii. I daje on w rzeczy samej w swem przedłożeniu prócz donioslej myśli zniesienia przywilejów wyborczych niesłychanie misterną robotę, drobiazgowego liczenia się z wymaganiami partyjnemi. Niemcom, którzy wszelkim próbom reform politycznych w Austryi twardo przeciwstawiają swoje prawa historyczne, swój „stan posiadania" wyrażający się znacznie wyższą liczbą posłów, niż by to z liczby ludności niemieckiej w Austryi wypadało, pozostawiano dotychczasową ilość posłów, stwarzając za to nowe mandaty dla Czechów, których kosztem Niemcy tak poważne miejsce w parlamencie zajmowali.

Kołu Polskiemu, zwalczającemu rozszerzenie praw politycznych w imię zagrożonej przez Rusinów polskości, dano obronę „mniejszości", ratującą parę polskich mandatów we wschodniej Galicyi; Luegerowcom zapewnione przez upośledzenie Wiednia znaczniejszą ilość wiejskich mandatów i t. d. Krajom, mającym dotychczasową większość klerykalno-feodalną jak np. Galicya, pomnożono stosunkowo ilość wiejskich mandatów, krajom reprezentowanym przeważnie przez posłów miejskich, lub broniących interesów miejskich daje projekt pewne, ukryte przywileje w liczbie miejskich mandatów, słowem, obmyślano wszystko dla przebłagania parlamentu i posłów, mających uchwalić zniesienie dotychczasowego systemu kuryalnego, którego nikt już w Austryi nie śmie bronić jawnie. Ale jak-

---

się większym, a wkrótce tak urośnie, że do jego kostki u nogi trzeba będzie przystawiać drabinę. Już dziś dół dla niego byłby dużym a za tydzień musiałby być tak długim, że sięgnąłby od brzega do brzega kraju. Może lepiej i roztropniej przeto krzyknąć: niech żyje nasz monarcha Arjos I—i złożyć mu przysięgę na wierność.

Głosy.

Nie chcemy pana!

— Jesteśmy wszyscy równi i wolni bracia!

Berkut.

Ha, jeśli taka wasza wola, to zdejmijcie z szubienicy tego biednego Polota i wyprawcie mu uroczysty pogrzeb z procesyą przez miasto. Niech lud uczci w nim bohatera, który nie mogąc znieść powstrzymywania rewolucyi przez wyrodnego syna, mieniącego się jej wodzem, z rozpaczy odebrał sobie życie.

Głosy.

Tak, dobrze mówi ten obywatel!

— Hańba Arjosowi!

Odczepiono Polota, złożono go na zbitych pospiesznie marach i przykryto czerwoną płachtą. Wkrótce cały prawie tłum placu otoczył kołem trupa, podniecony i ściągnięty doń przerobioną wielokrotnie i zaostrzoną wieścią o przyczynie śmierci męczennika. Już pochód ruszał, gdy wpadł weń Arjos.

Arjos.

Te zwłoki moje! Połóżcie je na ziemi. Dopiero przed chwilą dowiedziałem się, że mój ojciec odszedł ze świata. Stare jego oczy, wyżarte przez łzy, nie pozwoliły mu dojrzeć wschodzącego słońca, które my widzimy. Sądził, że ta noc, w której 70 lat przecierpiał, dalej trwać będzie. Mylił się, ale jego omyłka nie jest żadnem oskarżeniem przeciwko tym, którzy jasnymi promieniami jego życia być chcieli. Tymczasem chciano jego strawione nędzą i smutkiem ciało użyć za chorągiew, pobudzającą was do zniesławienia syna i drażniącą wasze złe żądze. Berkucie, nie uciekaj i przyjmij z moich rąk za ten szlachetny czyn palmę, którą ja nie będę chłostał twego cienia, jak ty to czynisz, gdy mnie nie ma. Miej odwagę powiedzieć mi otwarcie to, co roznosisz chyłkiem. Nie chcesz! Zajdę ci kiedyś drogę, zanim mnie wytoczysz jak okseft wina, ażeby nim spoić i rozbestwić motłoch. Ludzie uczciwy, od którego pochodzę i za który walczę, nie znieważaj mojego żalu wobec zmarłego ojca i pozwól mi go pochować na tem miejscu, gdzie z życiem się rozstał a z ziemią połączył.

Głosy.

Arjos nasz!

— Tak, on nasz brat.

Przyniesiono łopaty. Jedną z nich ujął Arjos i zaczął pospiesznie kopać. Inni chcieli mu pomódz.

Arjos.

Dziękuję wam przyjaciele za dobrą wolę, ale sam ojcu grób przygotuję.

Gdy skończył, ukląkł przy trumnie i mówił:

Kochałem nietylko twoją dla mnie miłość, ale kochałem także twoje ciężkie zapasy z życiem, twoje cierpienia, twoją nędzę twój głód, a nawet i twój gniew i niewiarę we mnie. Gdyby ci jeszcze było sił starczyło na doczekanie ostatniej chwili pogromu ciemiężców, przekonałbyś się, że ciemnicę niewoli ludu napełnimy światłem wolności, i że twój Arjos nie był najlękliwszym bojownikiem w wydzieraniu losowi tego daru. Żal mi cię, mój ojcze, żeś widział tylko biedną, połamaną i pokaleczoną łodygę, a nie będziesz oglądał kwiatu szczęścia, który z niej wystrzeli. Spocznij w tym grobie, na którym twój syn odda w pokorze swoją głowę, jeśli ona złamie przysięgę wiernej służby ludowi.

Opuścił zwłoki w dół i zasypał go.

Towarzysze, spieszmy do pracy i walki, ale bez mordu i grabieży! Niech nasze zwycięztwo rozświta zorzą na czystem niebie. Niech ono nie wejdzie przez takie, jak ta, bramy tryumfalne, obwieszone stryczkami!

żeż trudno rozstać się z przywilejem, który dla $^{4}/_{5}$ dotychczasowych posłów stanowił jedyną racyę bytu politycznego.

Rozpoczęła się więc teraz walka przeciw przedłożeniu rządowemu głośna i namiętna a jednak bezsilna, bo pozbawiona wiary w dobro sprawy, podszywająca się najczęściej kłamliwie pod frazes narodowy. Polacy, którzy rzeczywiście utracą teraz znaczną liczbę mandatów, oświadczyli się już stanowczo przeciw reformie. O podwyższenie liczby mandatów, któreby przypaść musiało na okręgi miejskie, gdzie stanowisku większości konserwatywno feodalnej zagrażają socyaliści i demokraci, Koło Polskie, w którego imieniu hr. Potocki postarał się o upośledzenie miast galicyjskich, niebardzo chyba upierać się będzie. Żądanie to zresztą rząd by łatwo uwzględnił, lecz warunek Koła, domagającego się w zamian za zgodę rozszerzenia znacznego kompetencyi Sejmu krajowego, świadczy o chęci stawiania reformie niepokonalnych trudności. Niemcy, których „stan posiadania", zachowano, domagają się teraz zatrzymania dawnego *stosunku* liczbowego mandatów niemieckich w parlamencie. Wśród ciągłych pokłonów przed równością polityczną występują oni z żądaniami, których spełnienie sciągnęłoby na Gautscha nienawiść Czechów. Prócz paru jednostek, niechęć do reformy wyborczej występuje u Niemców austryackich, zarówno postępowych jak wierno-konstytucyjnych, prawie tak jasno jak niechęć Koła Polskiego. Tu i tam brzmi ta sama patryotyczna nuta, ta i tam ciągłe wysuwanie naprzód krzywdy „narodowej", wynikającej z konieczności ustąpienia z niesłusznie zajmowanego stanowiska, lub dopuszczenia drugiego do należnego mu bytu politycznego.

Ale i te grupy oraz stronnictwa, którym projekt Gautscha przynosi stanowcze korzyści, nie kwapią się z okazaniem zadowolenia. Wśród Czechów występują agraryści z opozycyą przeciw upośledzeniu wsi wobec miasta, organizują się do poważnej walki młodoczesi, wysuwają znowu żądanie czeskiego prawa państwowego. Rusini w Galicyi godzą się na reformę wyborczą w głównych jej zarysach, ale protestują przeciw ochronie mniejszości w gminach wiejskich, niepołączonej z obroną mniejszości miejskich, którąby im korzyść niejedną dała; zaś demokraci polscy już pospieszyli z oświadczeniem, że domagają się podwyższenia ogólnej ilości mandatów galicyjskich z 88 na 113, a w tej liczbie miejskich z 18 na 30. Żądają też oni wzmocnienia obrony mniejszości w gminach miejskich w ten sposób, by $^{1}/_{4}$ a nie $^{1}/_{3}$ część ogółu oddanych głosów wystarczała do wyboru na posła. Jest to woda na młyn Podolczyków, a demokraci nasi w tem zacietrzewieniu narodowem służą swym najzaciętszym wrogom.

Zarzuty czynione projektowi rządowemu przedstawiają dziwaczny chaos. Według jednych głosów depcze ono prawa historyczne Niemców, by skrępowanych rzucić na pastwę Czechów i Polaków; według drugich—daje im kosztem innych przywilej, wyciska piętno upokorzenia na ludach słowiańskich, uwiecznia większość niemiecką. Równocześnie torować ma reforma drogę klerykalizmowi, niczego goręcej nie pragnąc, jak uratowania dla liberałów paru miejskich mandatów; chce wyłącznie popierać interesa przemysłowe lub tylko rolne; jest jednocześnie klerykalna i masońska, wszystkich sztucznie ratuje i wszystkich rozmyślnie gnębi; jest najlepszym środkiem wzmocnienia centralizmu i wyrafinowanem narzędziem w ręku federalistów; detronizuje lud na korzyść państwa i niszczy państwo gwoli demokratycznych mrzonek, w zasadzie spełnia myśl słuszną a w praktyce sieje niesprawiedliwość, rozkład i anarchię!

Wszystkie te sprzeczne głosy, wzajemnie wyłączające się zarzuty mają jednak wspólne źródło i cel wspólny: przeciwstawienie reformie wyborczej tylu trudności, takie złamanie wiary publicznej, że jej słuszna zasada będzie mogła kiedykolwiek urzeczywistnić się w Austryi, żeby Gautscha zastraszyć i projektowi zgotować zgon cichy i prędki.

I dlatego socyal-demokracya austryacka, postanowiwszy walczyć do upadłego o skrócenie terminu osiedlenia (1 rok), który pozbawia ludzi prawa politycznego dlatego tylko, że zatrudniający ich kapitał każe im w ciągu roku to tu, to tam szukać chleba, że właściwa kapitalistycznemu ustrojowi anarchia wytwórcza przerzuca ich z miejsca na miejsce wbrew ich woli i chęci, oświadczyła się stanowczo za bar. Gautschem. Wprawdzie, jak rzekł Adler na zgromadzeniu ludowem d. 25 b. m., podtrzymywanie rządu jest niezwykłą rolą dla demokracyi społecznej, ale bylibyśmy głupcami i zbrodniarzami wobec klasy robotniczej, gdybyśmy mu odmówili naszego poparcia, dopóki on pozostaje wiernym swemu programowi. Ta jest różnica między nami a innymi, że oni są partyą rządową wtedy, gdy rząd popełnia zbrodnie na ludach, my zaś popieramy go jako partya, gdy on po raz pierwszy przyznaje ludowi jego prawa."

Socyalna demokracya, jedyna z partyj politycznych w Austryi, która nie w „zasadzie" ale i w praktyce żąda rozszerzenia praw ludowych, stanęła teraz na straży reformy wyborczej. Organa jej prowadzą zaciętą polemikę z wrogami jej i Gautscha, wyświetlają ich sposoby walki, właściwą wartość argumentów, odzierają z ideologicznych osłonek ich ciasne, kastowe lub osobiste interesy. Gdy parlament, któremu dano dni parę na zbadanie projektu i zakulisowe układy z Gautschem, znowu się zbierze, dyskusya z łam gazeciarskich przeniesie się do izby. Hałaśliwe, wstrętne sceny, które się odegrały przy czytaniu projektu rządowego, dają przedsmak przyszłych obrad nad nim. Polityczni skazańcy, do których należą wszyscy prawie dotychczasowi krzykacze a la Schönerer, raz jeszcze karczemnymi wrzaskami będą się starali zapanować nad położeniem. Nad tem żeby im się to nie udało czuwać będzie nietylko prasa robotnicza, ale i lud, którego losy najbliższe teraz się ważą. *hgl.*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Król angielski d. 4 zawitał do Paryża, wymienił wizyty z Faillères'em, od d. 18 lutego nowym prezydentem Francyi, spożył z nim i z Rouvierem obiad wieczorem, nazajutrz podejmował p. Loubeta, d. 6-go wyjechał. W Paryżu robił politykę, która musi mieć wpływ na Algeciras, a może go mieć i na Europę, nietylko przez wywołanie albo zażegnanie wojny, ile przez zniesienie supremacyi niemieckiej, ciążącej na wszystkich. Drugi ten, tak upragniony skutek zbliżenia się z Francyą—wymagać będzie i rozumu i wytrwałości i kunsztu, a wszystkich tych darów nieba i ziemi łatwo zbraknąć może zachodnim, specyalnie angielskim mężom

---

Widok 18.

Odszedł ku gmachowi Zgromadzenia ludowego z orszakiem wielbicieli, pozostawiwszy śród tłumu żywe rozprawy i szemrania. Ucichły one wszakże, pokryte zwiększoną wrzawą tumanu ludzkiego, który ku placowi się zbliżał. Coraz wyraźniej huczały bębny i przerzynały się ostre piski gwizdawek. Pędzono kilkunastu mężczyzn, przywiązanych rzędami do drągów. Na czele biegły dzieci rozbawione i krzyczące a za niemi podskakiwały kobiety, stargane, zmięte, z brudnem ciałem, przeglądającem płatami przez rozpięte koszule i podarte spódnice. Pluły one w twarz jeńcom, drapały im twarze i podsuwały im do ust kubki krwią omazane. Śród tych wiedźm szła, spokojniejsza od nich, chociaż złowrogo patrząca Ana. Ustawicznie rzucała ona kolące spojrzenia na jednego z prowadzonych skazańców. Był to Iwo.

Głosy.

Wystarczy sznurów?

— Policzyć! Dwadzieścia.

— A łbów tylko ośmnaście.

— Dobierzemy dwóch później. Nie zbraknie łotrów.

— No chłopaczki, zmówcie paciorki, żeby was bozia grzecznie przyjął.

Niektórzy uklękli i modlili się, inni stali w odrętwieniu. Kobiety ująwszy się pod boki, parskały śmiechem.

— Śliczne aniołki! Duszyczki ich już rozpuszczają skrzydełka.

— Obciąć po uchu.

— Po co?

— Dla kontroli.

Kobiety wyjęły noże i każdemu oberznęły jedno ucho. Ana zbliżyła się do Iwona.

Ana.

Daj mi panku swoje oba, któremi nie chciałeś wysłuchać moich błagań, ażebyś mnie nie bezcześcił. Ładnam ci była wtedy, kiedyś mnie ojcu ukradł, a teraz ci się nie podobam. Patrz, to jest ta sama twarz, te same piersi, ręce, nogi, to samo ciało, któreś jak zwierz porwał a jak podły człowiek zbrukał. Poznajesz? Po tobie zanurzyłam je jeszcze głębiej w błocie, ażeby nikt nie sądził, żem czysta. Nie darowałeś mi mojej niewinności. Klęczałam przed tobą, modliłam się o miłosierdzie — daremnie. Daj mi swoje nieczułe uszy, daj!

Obcięła mu je powoli, jak gdyby się rozkoszowała jego bólem i widokiem krwi, która tryskała z obu ran.

Jedno oddam do zbioru, a drugie schowam sobie na pamiątkę.

Inna kobieta nawlekła wszystkie uszy na sznurek i zawiesiła je sobie na szyi.

Głosy.

Ładny wianuszek rydzów zaniesiem do ratusza.

— Dalej, w górę panów.

Kolejno podnoszono ich i wsuwano głowy w pętlice. Jedni, jak marszałek dworu, przyjmowali śmierć w omdleniu, drudzy, jak hr. Lamez, w spokojnej przytomności. Gdy już się rozpięła cała frendzla powieszonych, tłum zaczął wzywać krzykami członków ciała prawodawczego. Ukazali się oni na balkonie i ujrzeli łuk szubieniczny. Na przedzie wyszedł Arjos, który zakrył twarz rękami i cofnął się do sali. Inni pozostali dłużej. Ktoś zawołał:

— Precz z Arjosem!

Widok 19.

Rozległ się gwar, wyleciały w górę czapki i okrzyki. W kilku eleganckich powozach, w których na kozłach siedzieli arystokraci z wyrazem strachu, wstydu lub gniewu w twarzach, nadjechały pijane nędzarki i ulicznice, które naśladując damy, rozdawały wokoło ukłony. Powozy te śród rzechotu śmiechów przesunęły się przez bramę tryumfalną pod stopami powieszonych. Słońce jak odcięta dniowi i zakrwawiona

stanu. Król ma się spotkać w marcu z królem włoskim, a w kwietniu podobno i z ces. austryackim—odwiedziny grzeczności. Na kwiecień również zapowiadają pogłoski widzenie się z ces. Wilhelmem — oczywiście, jeżeli do tego czasu konferencya marokańska nie wykopie głębiej rowu między obu mocarstwami. Anglia zawarła świeżo z Francyą układ pojednawczy o Nowe Hebrydy, a z nią również i z Włochami o Abisynią — nowy podział na widnokręgu. Na wniosek Bayles'a parlament angielski uchwalił rezolucyą wzywającą rząd do opracowania billu, któryby zapewnił narodkom afrykańskim dalsze życie, zagrożone teraz przez cywilizacyę europejską.

Dn. 1 marca odbyły się ważne rozprawy o obronności Francyi, o stosunku stronnictw do ojczyzny francuzkiej, o gotowości wojennej w potrzebie obrony, względnej zbyteczności budowy i wzmacniania twierdz a potrzebie większej dbałości o wojsko i artyleryę, która i teraz już ma być, według samego ministra, lepszą od niemieckiej. Mówiono, że współzawodniczyć co do ilości z 60 milionowemi Niemcami, gdy się ma samemu zaledwie 40, niepodobna bez obrazy rozsądku: podnosić jakość, pobudzać wynalazczość, coraz-to nowemi wynalazkami udoskonalać—takie jest jedyne rozsądne zadanie państwa. Prądy przeciw wojsku stały, nie grożą; według socyalistów nie groziły nawet nigdy, owszem, są oni patryotami, ale tylko na obronę wspólnego dobra. Jaures wyraźnie dodał: nigdy na wojnę zaczepną. Zupełnie w myśl tej zasady kongres socyalistów wszechnarodów w Brukselli, w umyślnej komisyi uchwalił, aby w razie niebezpieczeństwa wojny stałe biuro zwoływało pełnomocników z Europy, ci zaś postanawiać mają względem środków zdolnych niedolę od ludzkości odwrócić. Francya zniża skalę swego militaryzmu: rezerwistów zamiast na 28 dni zwoływać będzie tylko na 15, terytoryalów—zamiast na 13 tylko na 6. Inwentarze kościelne wywołały rozruchy ostre w dep. Wyższej Loary, Lozère, Ardèche; w samym Paryżu 2000 młodzieży odbyło demonstracyę u krat Elizeum przeciwko prezydentowi. Powtórzyły się zbiegowiska w St. Denis.

Na Węgrzech Banffy oderwał się od koalicyi; napisał list najpierw do wyborców, potem do Kossutha: w obu wychodzi z głosowania powszechnego, którego pragnie, gdy koalicya właśnie je odrzuca. Trzeba wrócić do ugody z r. 1867, porzucić żądania wojskowe, zato zdobyć sobie zupełną niezależność ekonomiczną. Jest to krok ważny, a powiedzmy dla samych Węgier przewodni: tą tylko drogą wróci i moc i spokój. Fejervary przekształca swój gabinet, nie przekształcając metody, która wystąpiła już i na prowincyi. W Peszcie komitat zaczął już przesyłać do skarbu wpływy z podatków dobrowolnie wnoszonych. Przymusu jeszcze rząd nie używa względem samych opodatkowanych. Koalicya nie czuje się dość silną. Komunikat rządowy odsłania jej nacyonalizm, lękający się powszechności głosowania. Prawdopodobnie przykład Banffy'ego pociągnie innych, a za nimi i całe grupy.

We Lwowie d. 2 b. m. wybuchły zaburzenia na uniwersytecie, wywołane przez Rusinów. Wznoszono w budynku barykady, walczono na pięści, stołki i ławki — przez dzień cały. O zmroku dopiero odciągnęli z pobojowiska Polacy jedną bramą, Rusini drugą. Uniwersytet stał do 7 b. m. zamknięty. Na prowincyi ruch wśród ludu coraz poważniejszy. W Starciu uwięziono księdza, ale go już puszczono wolno. Zaciekłość strony nacierającej przypomina najlepsze czasy złotej a krwawej Ukrainy.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Rinaldiniści.

Jeszcze przed rokiem mój przyjaciel, Klemens Iżycki (pseudonim), nie należał do żadnej partyi. Gdy go werbowano do którejkolwiek, odpowiadał:

— Wstąpię do tej, która mnie uwolni od gwałtów. Jeżeli jakieś stronnictwo sprawi, że nie będę musiał milcząco znosić zniewag i spełniać rozkazów każdego wszechmocarza w mundurze, a każdy, kto zechce, nie będzie mógł mnie wziąć na rogi, jak rozjuszony byk lub przerwać mojego życia, jak szkodna świnia — to pod taki sztandar się zaciągnę.

Naturalnie, wymagając tak wiele, pozostał bezpartyjnym.

Tymczasem wybuchła rewolucya.

Pewnego dnia Klemens wpadł do mnie z rozbłysłą radośnie twarzą, trzymając w ręku kartę papieru i wołając we drzwiach:

— Do tej partyi należę! Przeczytaj!

Była to proklamacya „Obrońców wolności kuli ziemskiej i innych planet”, która zaczynała się od wezwania:

„Rinaldiniści do dzieła!” Kończyły zaś ją okrzyki: „Precz z wszechmocarzami w mundurach, którzy bezkarnie mogą nas znieważać i których samowoli musimy ulegać! Precz z rozjuszonymi bykami, które nas biorą na rogi i szkodnemi świnmi, które ryją nasze życie!”

— Takie hasła to rozumiem! — zawołał Klemens uniesiony. — Nie wiesz, kto przewodniczy tej dzielnej drużynie?

— Przecie masz syna w trzeciej klasie. On z pewnością zna wszystkich reformatorów świata.

W tydzień potem Klemens znowu mnie odwiedził, ale już bez promieni w twarzy.

— Cóż, należysz do partyi Rinaldinich? zapytałem.

Milczał.

— Tajemnica konspiratorska — wtrąciłem. Przepraszam...

— Powiedz mi — rzekł wreszcie—jakich rozkoszy człowiek zaznał w stanie zwierzęcym, że tak często do niego wraca?

— Wraca? On wcale z niego nie wyszedł. Ale mów prościej, co cię spotkało?

— Przed paru dniami weszło do mnie kilku młodzieńców, którzy stanęli przy drzwiach wejściowych a jeden zbliżył się do mnie i przyłożył mi rewolwer do głowy. „Masz pan natychmiast — oświadczył stanowczo — zapłacić tysiąc rubli; w przeciwnym razie przyjmiesz sakrament z tej oto lufy.”—„Ponieważ tysiąca rubli nie zapłacę, bo ich nie mam, a gdybym miał, to bym ich nie dał, więc bądź pan łaskaw zaspokoić moją ciekawość przed śmiercią i objaśnić mnie, dlaczego nie widzę na tobie munduru?” — „Obywatel wszechświata liberyi nie potrzebuje”.—„Więc pan nie jesteś ani naczelnikiem powiatu, ani komisarzem policyi, ani rewirowym, ani nawet niczem podobnem?”—„Jak pan śmiesz mnie obrażać takiem pytaniem? Jestem rinaldinistą—obrońcą swobody!”—„Daruj mi pan, ale ja dotychczas mniemałem, że tylko mężowie w mundurach, urzędnicy biorą za gardło naszą wolną wolę, a przeciwnie obrońcy swobody osłaniają nas od gwałtu. Zresztą panowie sami w swej pięknej odezwie”... „Dość tego bredzenia! Otworzysz burżuju worek dobrowolnie, czy nie?”—„Tylko jeszcze zwrócę twoją uwagę szla-

---

głowa stoczyło się pod widnokrąg a na niebie, pokrytem rozrzedzonymi obłokami, zapłonęły blade gwiazdy. Powietrze było ciężkie, swędne, duszące, jak oddech chorej ziemi. Zgiełk przycichł, jego twarde głosy zmiękły i roztarły się w ciszy. Miasto powoli zasypiało, ale w gorączkowej malignie i niespokojnych snach. Od czasu do czasu gdzieś oddarł się krótki krzyk, zaszumiała wrzawa, wzdęła się fala popłochu. I znowu zasklepiło się milczenie, po nad którem słychać było jak gdyby przelot duchów, obsiewających pole życia ziarnami dnia jutrzejszego.

Już noc zaczęła posrebrzać kraj swej szaty nikłym świtem, gdy z gmachu Zgromadzenia ludowego wyszło dwu ludzi i stanęło naprzeciwko łuku, obwieszonego trupami.

Ekton.

Poniżający dla niego toast! On wzniósł zdrowie ludu sokiem malinowym, a lud mu odpowiedział kielichem krwi.

Korun.

Dopóki zwierzę głodne i ma otwartą paszczę, trzeba go w nią wrzucić.

Ekton.

Sam wpadnie.

Korun.

Na to nie można liczyć. On musi prędko zginąć, jeśli my żyć mamy.

Ekton.

Mam nadzieję, że jutro padnie.

Korun.

I ta dziewczyna.

Ekton.

Patrz. Akurat dwie pętlice na szubienicy niezajęte.

Podali sobie ręce i rozeszli się.

OBRAZ VI.

Widok 20.

Pięciuset członków Ciała prawodawczego zasiadło półkoliste rzędy ław. Byli między nimi: Ekton, Korun, Biblon, Berkut po jednej stronie, Arjos otoczony grupą przyjaciół po drugiej. Galerye ledwie utrzymać zdołały ciężar stłoczonej na nich publiczności, która przyjmowała ciągły i żywy udział w obradach, przyklaskując lub złorzecząc posłom. Nadto co chwilę wchodziły do sali bądź osoby pojedyncze, bądź deputacye z prośbami, skargami i doniesieniami.

Prezes.

Zgromadzenie ludowe ma się dziś zamienić z ciała prawodawczego na Trybunał rewolucyjny, który osądzi sprawy, mające ścisły związek z dobrem narodu i ustrojem państwa. Czy przedtem który z obywateli nie życzy sobie postawić jakiego wniosku?

Korun.

Żądam, ażeby wysłuchana była deputacya chłopów, proszących o ochronę zasiewów.

Prezes.

Niech wejdą.

Rozkracznie władowała się gromada włościan.

Pierwszy chłop.

Mamy interes krótki. Prosimy, ażeby panowie wydali prawo, zabraniające chowania gołębi, królików i mnichów.

Prezes.

Dlaczego?

Pierwszy chłop.

A to interes prosty. Gołębie zjadają nam na polach ziarna, króliki — ruń, mnichy zabierają snopki w dziesięcinach. Za mało pozostaje nam po tych szkodnikach.

Prezes.

Zgromadzenie ludowe zniosło klasztory, więc żadnych dziesięcin zakonnikom dawać

chetny rycerzu swobody, że gdy poprzednicy i przeciwnicy twoi wydobywali ze mnie podatek na Czerwony Krzyż i wojnę japońską, dokonywali tej operacyi bez rewolwerów"... — „Jak śmiesz porównywać Czerwony Krzyż i wojnę japońską z celami rinaldinizmu?!"—„Śmiem dlatego czcigodny apostole wolności, że rinaldinizm jest również dobrodziejstwem, którego chciałbym oszczędzić ludziom, a ty mi każesz pomagać do narzucenia go im". W tej chwili obłaskawiona wiewiórka wyskoczyła z klatki. Przestraszeni tym hałasem obrońcy wolności i zbawcy świata schowali rewolwery i uciekli. Temu tylko zawdzięczam ocalenie życia.

— Zastanów się, czy warto je było tracić dla tysiąca rubli?

— Mylisz się, to nie dla tysiąca rubli, ale dla zachowania swej niepodległości wobec gwałtu, skądkolwiek on pochodzi.

— Mój drogi, jeśli chcesz ginąć za swoją osobistą wolność i niepodległość, to albo uciekaj z tegoczesnego społeczeństwa, albo na jutro obstalnj trumnę. Gwałcicielami bowiem i ciemięzcami a w potrzebie mordercami są dziś wszyscy, nawet ci, którzy przeciw temu walczą.

Go—on

Proletaryat amerykański.

Przeciwnicy marksizmu a zwłaszcza materyalizmu dziejowego, nawet z szeregów socyalistycznych, powołują się z pewną lubością na stosunki polityczne Ameryki a zwłaszcza Stanów Północnych, by udowodnić błąd zasadniczy w teoryi twórców socyalizmu naukowego. Ameryka Północna, ta istna ziemia obiecana kapitału, której łono ogromnie bogate w skarby przyrodzone, ludność, wyrwana zupełnie z oków tradycyi, bez żadnych ciężących pozostałości wiekowych,w pogoni za zyskiem niemająca żadnych hamulców ni pęt, składa materyalny i psychiczny całokształt warunków najsprawniejszych dla wszechwładnego panowania pieniądza; nie wytworzyła ona dotychczas silnego świadomością klasową proletaryatu, ni ideałów społecznych, prących z siłą równą naciskowi do przemożenia istniejącego ustroju. Nauka, starająca się wykazać, że kapitalizm wytwarza poczucie solidarności i odrębności wśród klasy robotniczej, roznieca z konieczności zarzewie walki między pracą a kapitałem i w naturalnym swym rozwoju budzi do życia myśl socyalistyczną, tak jawnie potykać się zdaje o Amerykę Północną, to eldorado kapitalistów, którego proletaryat w przeważnej swej masie jest niesocyalistycznym, że przeciwieństwo to narzucać musi pytanie: czyliżby związek kapitalizmu z socyalizmem był tylko przypadkowy? czy przyszły rozwój kapitału w Europie, wzorujący się teraz na amerykańskim, jak niegdyś na angielskim, może nam dać ukształtowania polityczne podobne Ameryce?

Na te pytania nie wystarcza odpowiedź, „że właściwy Ameryce sposób myślenia" wyłącza analogię, że liczyć się tu trzeba z właściwościami rasy anglo-amerykańskiej, bo jeden rzut oka na statystykę zawodową Stanów Zjednoczonych A. P. starczy dla wykazania nicości takich argumentów. W r. 1900 przeszło trzecia część zarobkujących w przemyśle składała się z obcych przybyszów, a trzy piąte pochodziło z rodziców nie miejscowych. Znamiona rasowe wyłączyć tu trzeba zupełnie ze względu na mieszany charakter ludności, ale fakt, że miliony przybyszów z krajów o wysokim rozwoju socyalizmu wyzbywają się tutaj „zarazków" socyalistycznych, szybko przyjmują wiele cech wspólnych, wchodzą w jednolite łożysko polityczne, świadczy, jak silnym jest tu napór zewnętrznego bytu. Nie mistyczny „duch amerykański", ale właściwe amerykańskiemu proletaryatowi warunki życiowe — rozpatrywane pod względem historycznym, ekonomicznym i społecznym, jak to obecnie uczynił np. W. Sombart w swoich „Studien zur Entwickelungsgeschichte des nordamerickanischen Proletariats",—mogą nam dopiero wyjaśnić stosunek robotnika amerykańskiego do socyalizmu i dać odpowiedź na złączone z tem pytania.

Im bardziej życie publiczne staje się bujnem, więcej zróżniczkowanem i więcej złożonem,tem trudniejszą jest w państwach nowoczesnych walka polityczna w ramach organizacyj partyjnych. Życie partyjne, polityczne dostarcza nam najcenniejszych wskazówek do zrozumienia danego społeczeństwa, jego układu, stosunku między częściami. W studyach więc nad proletaryatem rozpocząć trzeba od badań nad ukształtowaniem się życia politycznego, wykrycia jego odrębności i właściwości — a jest ich za Oceanem niemało.

W Stan. Zjedn. istnieje powszechne prawo wyborcze nietylko do ciał ustawodawczych, ale co najważniejsza, dla wszystkich urzędów administracyjnych i sędziowskich. Wybory urzędników w poszczególnych Stanach, zmieniają się z wyborami urzędników okręgowych, miejskich, ogólno państwowych, tak że sumienny obywatel mniej więcej 22 razy do roku musi stawać do urny wyborczej. Wybory te odbywają się na wielkich przestrzeniach—niektóre Stany posiadające rozległość cesarstwa niemieckiego — porozumiewanie się wzajemne między wyborcami, stawianie wspólnych kandydatur wymaga ludzi doskonale obznajmionych z techniką wyborów i zajmujących się ich przeprowadzaniem zawodowo. Każdy wyborca, zwłaszcza każda agitacya wyborcza, wymaga całej armii pomysłowych reżyserów, niestrudzonych mówców, energicznych naganiaczy—a wszystko to przy zwykłym Ameryce systemie „nic darmo" musi być sowicie opłacone, gdyż przeciwnik gotów dać więcej. Bez pieniędzy niema wyborów, niema polityki. Walka wyborcza o prezydenturę kosztowała w ostatnich latach przeciętnie po 5 milionów dolarów; wybór ostatniego burmistrza w Nowym Yorku pociągnął za sobą wydatek pół miliona dolarów. Stronnictwo, które chce dojść do władzy politycznej, musi rozporządzać ogromnymi środkami materyalnymi. Partya robotnicza z góry skazaną jest na zagłuszenie jej wysiłków rozumnie prowadzoną reklamą przeciwników dwóch wielkich partyj, które od samego początku republiki pod zmiennymi nazwami wyłącznie prawie opanowały życie publiczne. Wyparcie ich z zajmowanego stanowiska jest tem trudniejsze, że w Ameryce, kto jest u władzy, ten z łatwością może otrzymać pieniądze, konieczne do jej przedłużenia i z łatwością zebrać środki dla opłacenia zwolenników agitatorów, może

[1]) Archiw fur Socialwissenschaft u. Socialpolitik. Herausg. v. Werner Sombart. Band XXI. Porów. też K. Kautzky: der amerikanische Arbeiter. Neue Zeit. Jahrg. 21, Nr. 21.

---

nie będziecie. A co do gołębi i królików pańskich—strzelajcie.

Pierwszy chłop.

Dziękujem.

Drugi chłop.

My to byśmy prosili, ażeby powiększyć miary i wagi kupieckie a zmniejszyć ceny. Szelmy handlarze strasznie drą a mało dają.

Prezes.

Zgromadzenie ludowe weźmie wasze życzenie pod uwagę.

Drugi.

Ale niech będzie prędki skutek, bo inaczej sami zrobimy sobie porządek.

Korun.

Najlepiej.

Trzeci chłop.

Czy by panowie nie mogli pozwolić, ażebyśmy spuścili dworskie stawy i zaopatrzyli się na post w ryby. Przecież wydry codzień łowią bez pozwolenia.

Prezes.

Przypuszczamy, że będzie to najmniejsza przykrość, jaką panom zrobić możecie.

Czwarty chłop.

A my!...

Z galeryi.

Dosyć bajdania! Króla sądzić.

Prezes.

Dziś więcej próśb przyjąć nie możemy, bo Zgromadzenie ludowe rozpoczyna sąd.

Czwarty chłop.

I pocośmy przyjechali?

Woźni pomału wypchnęli deputacye chłopskie.

Prezes.

Więc czy który z członków Zgromadzenia życzy sobie głosu?

Ekton.

Musimy przedewszystkiem określić zasady sądu.

W tej chwili przez rozepchnięte z trzaskiem drzwi wdarła się gromada mężczyzn i kobiet, niosących rozmaite kosztowne przedmioty a za nimi weszły dwa objuczone osły.

Głosy.

Przynosimy wam, obywatele, rzeczy zubrane z kościołów i pałaców.

Zaczęli klaść i rzucać wyroby srebrne i złote, obrazy, cenne sprzęty, tkaniny, zbroje, ubiory dostojników świeckich i duchownych, suknie kobiece.

— Są to łupy które panowie i księża zrabowali pracy ludu. Użyjcie ich na koszta walki z opryszkami i tyranami.

— I zaświadczcie, że motłoch odbiera kradzione, ale sam nie kradnie.

Zabrawszy osły, wybiegli.

Z galeryi.

Sądzić króla!

Prezes.

Zdaje się, że możemy już teraz spokojnie przystąpić do...

Za drzwiami zabrzmiał wielogłosowy śpiew i z nim wkroczyła liczna drużyna do sali.

Przewodnik.

Obywatele prawodawcy, przed rozpoczęciem obrad odśpiewajcie z nami hymn Arjosa.

Członkowie zgromadzenia powstali; mniej lub więcej zdolnie i zgodnie zaśpiewali chórem pieśń rewolucyjną. Do tego chóru wlewał się czystym strumieniem dźwięczny głos kobiecy. Był to głos Orli.

(D. c. n.)

szkodzić i pomagać. Władza daje pieniądze, pieniądze znów—władzę. Wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne, syndykaty kolejowe, naftowe popierają ogromnymi sumami partyę, będącą u steru lub mającą bezpośrednio objąć panowanie, urzędnicy, zawdzięczający swoje stanowiska zwycięztwu partyi, dają na jej cele stale pewien procent z swojej pensyi, wiedząc, że jej byt ściśle jest związany z ich materyalną egzystencyą; kandydat, któremu walka ma zdobyć prócz moralnego zadośćuczynienia i sute dochody, składa zazwyczaj na jej fundusz znaczny datek, równający się wedle przyjętego zwyczaju co najmniej jednorocznej pensyi upragnionego miejsca i t. d.

Zwyczaj, że przy obsadzaniu urzędów rozstrzyga nie kwalifikacya, ale przynależność do panującego stronnictwa, które zwycięzcom przy wyborach daje bogate łupy w postaci mnogich pensyj urzędniczych, ogromnie jest ważnym dla zrozumienia politycznego życia Ameryki. Każdy kto dla siebie lub swoich przyjaciół stara się o urząd, przyłączy się naturalnie do wielkiej partyi, panującej lub mogącej bezpośrednio objąć panowanie; partya, skazana na długo trwającą jeszcze mniejszość, ma tu o wiele mniej powabu i znaczenia, niż w każdym innym kraju, gdzie władza partyjna jest wogóle niewielka i nie tak bezpośrednia.

W Ameryce prowadzi droga do najskromniejszych nawet urzędów przez przynależność do jakiejś partyi, przez „partyę” wielką, zwycięzką. W walce z tą pokusą wszechmożności partyjnej uległ już nie jeden. Widzimy to nader dokładnie w historyi robotniczego ruchu amerykańskiego! Obezwładnianie robotników, mogących prowadzić politykę samodzielną, przez ofiarowanie im dobrze płatnego, poważnego stanowiska, należy w Ameryce do wypróbowanych przez partye panujące sposobów zapobiegania walce klasowej. W samem Chicago np. wyrwano w ostatnich paru latach przeszło 30 robotniczych mężów zaufania z szeregów, wśród których z powodzeniem walczyli, dano im pole pracy, wysokie dochody i zatarto rysującą się już odrębną organizacyę robotniczą!

Ale nietylko wzgląd na osobiste korzyści przykuwa masy w Ameryce do rydwanu wielkich partyj. Wielką rolę gra tu również kształtowanie się życia politycznego, chęć przeprowadzenia pewnych reform, usunięcia zła, itd. Podczas gdy w krajach europejskich (z wyjątkiem Szwajcaryi) ludność zdobywa sobie wpływ na administracyę, wymiar sprawiedliwości dopiero drogą kontroli parlamentarnej, w Ameryce wybory dają możność usunięcia nielubianego sędziego, gubernatora, wpłynięcia odrazu i doraźnie na sprawy najbliższe, osobiste. Ma to ogromny urok. I tak np. w Stanie Colorado otrzymał kandydat socyalistyczny w r. 1902 wcale pokaźną ilość głosów. W roku następnym wybuchła era strajków, prowadzonych tak namiętnie, że przerodziły się one prawie w wojnę domową. Rzucano bomby, podpalano. Na rozkaz gubernatora, który zajął nader nieprzychylne stanowisko wobec robotników, wydalono wielu ludzi, co wywołało nowe demonstracye i walki uliczne między wojskiem a strajkującymi. W rezultacie przy najbliższych wyborach ilość głosów socyalistycznych spadła o połowę. Socyalistyczni wyborcy przeszli do obozu demokratycznego, aby poprzeć walkę demokratów przeciw znienawidzonemu gubernatorowi, republikaninowi, którego rzeczywiście strącono. Powodzenie utrwaliło monopol wielkiej partyi—monopol posiadany dzięki możności powodzenia.

W ten sposób dwie wielkie, wciąż o zwycięztwo walczące partye opanowały polityczny rynek Ameryki i nie dopuszczają doń nowego konkurenta—trzeciej partyi, która dotychczas zawsze upadała i wytworzyła niewiarę w możliwość skutecznej walki ze staremi partyami. Te zaś starają się znów całym swym wpływem utrzymać opinię publiczną w mniemaniu, że partya trzecia „jest z natury rzeczy” nierealną, „nie amerykańską” „niesilną”. Właściwy amerykańskiemu sposobowi życia, operowaniu wielkiemi masami, gorączce wielkiego zysku i wielkiego używania, sposób myślenia sprawia, że Amerykanin przykłada wielką wagę do powodzenia, że dla niego przynależność do partyi drobnej, jest przykrą, wprost upokarzającą. Nie lubi on stać na uboczu, podczas gdy inni weselą się i cieszą z odniesionego zwycięztwa, nie lubi z rezygnacyą przypatrywać się cudzym postępom—nie chce też być kartą pokonaną, choć by wierzył w dobro jej zasad. A przytem, ma on uznanie szczere dla wielkości i gotów jest czcić ją dlatego, że wielka. Ulega też suggestyi „wielkiej” partyi, która w jego oczach musi bronić interesów słusznych, prowadzić politykę rozumną — bo czyż o tem nie świadczy jej powodzenie?

Prócz tych przyczyn psychologicznych i tego źródła monopolu, które leży w samem jego posiadaniu, stosunek proletaryatu amerykańskiego do wielkich partyi wypływa niezaprzeczenie z ich charakteru. Ich nazwy: „republikańska” „demokratyczna”, nie stanowiąc właściwie żadnych przeciwieństw, nie są też przeciwieństwem partyi „ludowej”. Program ich, w którym wielu chce upatrywać różnicę między centralizmem republikanów a federalizmem demokratów, wobec braku wszelkich starć istotnych między interesami Stanów a państwa, żadnych różnic zasadniczych w sobie nie kryje. Pewien czas różniły się obie partye stanowiskami w kwestyi monetarnej. Demokraci bronili interesów właścicieli kopalń srebra i domagali się waluty srebrnej, teraz zaś sprzeczka o słuszną politykę monetarną wybuchła w samych szeregach demokracyi amerykańskiej, która się dzieli na „złotą i srebrną demokracyę”. Co do polityki handlowej skłaniają się demokraci więcej ku wolnemu handlowi, republikanie ku cłom ochronnym — ale nie można zapomnieć przytem, że demokraci zwalczać poczęli politykę ceł ochronnych z opozycyi względem będących u steru republikanów.

W agitacyi przeciw alkoholowi, która tam ogromnie opinię publiczną zajmuje, obie partye zachowują się z wielką ostrożnością, bo obie obawiają się utraty zwolenników przy energicznem popieraniu ustaw antialkoholowych. Największe masy alkoholu konsumują tam Irlandczycy i Niemcy. Pierwsi są demokratami, drudzy republikanami. W kwestyi ustaw kartelowych, mających przeciwdziałać obliczonym na wyzysk konsumentów związkom przemysłowców, obie partye jednakowo posługują się mglistemi przyrzeczeniami strzeżenia istotnych interesów kraju i przemysłu, obie się w rzeczy samej do niczego nie zobowiązują i niczego przeprowadzić nie chcą. Przeciwieństwo ich ma coprawda swój rodowód historyczny. W początkach istnienia republiki była różnica między dążeniami centrowców a federalistów, między zwolennikami „praw człowieka” a plantatorami, potrzebującymi niewolnych robotników, ale teraz już murzyni przez wdzięczność dla swych dawnych wybawców głosują w Stanach południowych za kandydatem republikańskim, podczas gdy ludzie z lepszego towarzystwa, nielubiący sąsiedztwa czarnych współobywateli, oddają głos swój demokratom. Irlandczycy, którzy jako katolicy niechętni byli surowo purytańskim niegdyś republikanom w Nowym Yorku, głosują ciągle jeszcze za demokratami, a Niemcy, szukający w naturalnem do nich przeciwieństwie „drugiej” partyi, wchodzą tu do obozu republikańskiego itd. Żadna z obu wielkich partyj nie broni wyraźnie interesów klasowych, niczego nie chce, coby się sprzeciwiało żądaniom robotniczym, wymagało od zwolenników proletaryackich zaparcia się swych przekonań lub zdrady. Partya jest tutaj tylko wielką organizacyą, służącą do zdobycia posad i urzędów, chcącą zatem czegoś innego niż ci, co posady już te posiedli, gotową w każdej chwili do kompromisów za nadzieję zwycięztwa. Niema zaś w kraju powszechnych wyborów zwycięztwa bez masy robotniczej, więc się ją przekupuje i dopuszcza do udziału, okazuje wiele życzliwości i zrozumienia.

Od lat kilkunastu zagnieździł się w Ameryce zwyczaj przedstawiania kandydatom przez organizacye robotnicze pytań, tyczących się stanowiska ich w kwestyi 8-godzinnego dnia roboczego, rozszerzenia praw ludowych przez inicyatywę i referendum i t. d. Zadawalająca odpowiedź zapewnia kandydatowi wielkich partyj głosy robotnicze, robotnikom zaś obronę najbardziej piekących żądań. Przy braku poczucia odrębności klasowej obie strony mogą czuć się tu dumne z odniesionych korzyści.

Niema zaś u robotników poczucia odrębności, bo obywatel amerykański, któremu konstytucya daje ogromnie rozległe prawa, nie czuje się, choćby był najuboższym, czemś stojącem w przeciwieństwie do państwa, do „rządu”. „Lud” jest tu, przynajmniej formalnie, najwyższym władcą a on zaś cząstką tego ludu. W jego imieniu rozgrywa się całe publiczne życie, w jego imieniu się rządzi, wydaje prawa, w jego woli leży każde rozstrzygnienie. Jest więc dumny z siebie, z drugich, z urządzeń krajowych, które w jego mniemaniu są tu dla niego i przez niego. Nie chce ich też zwalczać—ale z nich do syta korzystać.

Lecz formalne to równouprawnienie, ta formalna wszechmoc prawna nie wywoływałaby w duszy robotnika amerykańskiego tego względnego zadowolenia z istniejących stosunków, gdyby jego realne warunki bytu w zbyt rażącem stały przeciwieństwie do tej jego imaginacyjnej potęgi. W ekonomicznej stronie jego bytu trzeba szukać klucza do zrozumienia jego psychologii.

(D. n.).

H. L.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Apostrofa

Wyznajemy otwarcie, że A. hr. Krasiński zawiódł naszego oczekiwania Nie jako wnukowi Zygmunta, bo pochodzenie niczego nie dowodzi, a zresztą wnuk Zygmunta jest prawnukiem Wincentego, ale jako autorowi kilku prac idealistycznie nastrojonych wróżyliśmy wzlot wysoki. Tymczasem hr. K. zaczął szybko schodzić ku moczarowym nizinom, na których panuje nasza rodzinna, dziennikarska malarya. Świeżo na jednem z zebrań przedwyborczych a następnie w *Gazecie polskiej* oświadczył: „Wobec przeobrażającego się ku nowemu ustrojowi państwa *stawiliśmy — a mam tu na myśli stronnictwa narodowe* — postulat autonomii Królestwa polskiego”. Hr. K. który używa od pewnego czasu żargonu naszej tłuszczy politycznej, przez „stronnictwa narodowe” rozumie: narodowych demokratów, realistów i naturalnie swoją nieważką szczyptę — „Spójnię”. Wiadomo, że N. Demokracya niedawno dopiero nauczyła się wymawiać wyraz „autonomia”; wiadomo, jak on do

ostatnich czasów przerażał ugodowców, przyzwoiciej zwanych realistami; ale nie wszystkim wiadomo, jak się wobec tego „postulatu" zachował embryon „Spójni". Otóż byłoby bardzo pożądanem, ażeby hr. K. poznajomił szerszy ogół z pewnem francuskiem wypracowaniem, spłodzonem współcześnie z memoryałem hr. Tyszkiewicza oraz z pewną polską broszurą, będącą odbiciem tego wypracowania. Byłoby również pożądanem, ażeby nam przypomniał deklaracyę t. z „23-ech", przez niego także podpisaną. Wtedy dopiero zobaczylibyśmy, jak to pięknie on i „stronnictwa narodowe stawiły postulat autonomii". My rozkopywać tego cmentarza samobójców nie będziemy, ale radzimy hr. K., jeżeli chce, ażeby jego nazwisko wyblakło na pewnych dokumentach, którymi się dziś szczycić nie może, niech przestanie posługiwać się słownikiem naszych tercyarzów politycznych. „Narodowemi" bowiem są u nas wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Socyalnej Demokracyi i Bundu, należy się zaś radykalnym taka nazwa bardziej niż innym dlatego, że one domagały się bądź niepodległości, bądź autonomii Królestwa polskiego wtedy, kiedy „narodowe" pełzały w służalczym pyle i miały odwagę wymówić tylko tyle, ile wydzwoniły ich zęby szczękające ze strachu.

Potrzeba rozbratu.

Było to wypadkiem do przewidzenia, że śladami przymusowego poboru składek na cele rewolucyi pójdzie zbrodnia dla rabunku w interesie własnym i że nawet powoli zatrze się granica pomiędzy napastniczem ściąganiem kontrybucyi rewolucyjnej a zwyczajnym rozbojem i grabieżą. Tak jest obecnie u nas. Kronika zbrojnych napadów i okradania kas prywatnych nie przerywa się ani na jednym dniu—haniebny ich łańcuch przedłuża się szybko nowemi ogniwami a w przekonaniu ogółu ręce opryszków i złodziejów tak się mieszają z rękami czynnemi w robocie przewrotowej, że już zaczęto je utożsamiać. Prawdopodobnie skutkiem tego niepożądanego związku centralny komitet rosyjskich socyalistów oświadczył w *Rusi*, że oni „zawsze odrzucali wszelką przemoc przy zdobywaniu środków na cele partyjne i ze uchwałę w tym duchu zatwierdził ostatni zjazd partyjny". Według zaś telegramu petersburskiego z 5 marca „zjednoczony komitet stronnictw skrajnych wypiera się wszelkich wyłudzań i grabieży dokonywanych pod ich osłoną". Nasze partye socyalistyczne, przynajmniej te, które w takich czynach widzą hańbę a w takich posądzeniach ciężką dla siebie krzywdę, powinny również przeciąć publicznie wszelką łączność ze sprawcami gwałtu i rabunku. Nie należy zaś tej sprawy lekceważyć. Rewolucya prędzej czy później skończy się a wraz z nią ustaną przywileje samowoli dla jej czynników. Wtedy społeczeństwo zacznie obliczać ich zasługi i przewinienia, a jeśli znajdzie występki a bodaj tylko wyrozumiałość dla nich, surowo się za to pomści. Nikt nas nie przekona, ze ruch wolnościowy moze zwyciężyć samą tylko odwagą i bezwzględnością; jeśli nie będzie jednocześnie moralnym, nie odniesie żadnego poważnego tryumfu i przez długie lata będzie musiał ścierać z siebie rzeczywiste lub sztucznie zrobione plamy. Gwałciciele i rabusie płynący w tym ruchu utoną w nim niewątpliwie a jeśli wypłyną, to tylko pod postacią odrażających topielców.

Smutek Jowialskich.

Jasełka przedwyborcze odbywają się dalej z taką jednostajnością, że doprawdy dziwić się należy cierpliwości ich uczestników. Ciągle stado narodowych demokratów nazywa się „zebraniem przedwyborców danego okręgu"; ciągle niezmordowany Jowialski, p. Nowodworski powtarza, jakim powinien być polski poseł, ucząc słuchaczów mimowolnie a poglądowo, jakim być nie powinien; ciągle te same, unoszące się po sali jak babie lato, włókna frazeologii pajęczej; ciągle ta sama pusta i mdła a nadęta gadanina; ciągle wreszcie ten sam zupełny brak poważnego rozbioru zagadnień polityczno-społecznych; ciągle to samo przerażające lekceważenie zadania naszego w Dumie państwowej i usypianie trwogi ogółu wyciągiem z główek makówkowych. Główki te są tak gotowe pod wszelkimi warunkami i za wszelką cenę „posłować" (bo rzeczywiście w każdem położeniu zachowają się jednakowo), iż musiały doznać wielkiego bólu, gdy im ukaz obwieścił, że gubernie Królestwa Polskiego nie są jeszcze powołane do wyborów. Być może nawet, że pierwsze posiedzenia Dumy odbędą się bez naszych przedstawicieli „całego narodu". Właściwie powinniby za to Bogu podziękować, że nie będą potrzebowali dźwigać odpowiedzialności za pierwsze sceny tragikomedyi parlamentarnej. A tymczasem „cały naród" podobno smuci się. On sobie już tak wcześnie i tak porządnie listy ułożył, tyle urządził zebrań przedwyborczych a raczej wystaw garnituru narodowo-demokratycznego, tyle razy powtórzył parę bajek wzorem Jowialskiego i głosowań „próbnych", słowem „cały naród" tak już był gotów do wyjazdu, a tu halt! Trzeba czekać.

Zaraza.

„Straszną — głęboką— niebezpieczną raną", „wielkiem nieszczęściem, hańbą i wstydem" ma być dla nas awantura maryawicka. Trzeba zaiste zmechanizować sobie mózg frazeologią klerykalną, ażeby tak drobny wypadek przywiesić do serca tak wielkiego dzwonu. To, że parę tysięcy ludzi nakupi sobie fetyszów tego, a nie innego kramu, że oni modlić się będą do tego, a nie innego obrazu, ze przekarmią sobie dusze takimi a nie innymi zabobonami —nie jest ani straszną raną, ani wielkiem nieszczęściem i wstydem. Groźniejszą (przynajmniej dla zdrowej prasy) jest ogromnie słaba odporność sprawozdawców na zarazę. Bo zauważcie tylko, co się dzieje: każdy reporter, wysłany przez redakcyę dla rozkopania lisich nór mankietnictwa, rozpoczyna swoje korespondencye od jęków, narzekań, złorzeczeń a kończy pochlebstwami dla „odszczepieńców" a nawet dla „mateczki". Poprostu każdy maryawicieje. Daremnie redakcya usiłuje przypiskami złagodzić nieprzyjemne wrażenie, zapewniając, że „zastrzega sobie sąd samodzielny", fatalny wpływ heterycznego opium występuje widocznie i udziela się czytelnikom. To też przezornie postąpił *Tygodnik Ilustrowany*, który podając skwapliwie nawet wizerunki kandydatów do Dumy z próbnych głosowań, na mankietników się nie odważył. Myśli on sobie słusznie: wolę ja w ten niebezpieczny interes się nie wdawać, zwłaszcza, że rysownik mógłby upiększyć młodych maryawitów i zyskać dla nich względy wrażliwych prenumeratorek. A przecież tego chyba nie potrzebuje się obawiać, ażeby mankietnictwo objęło większość naszego społeczeństwa i dostarczało głównego zastępu abonentów.

BADANIA NAUKOWE

O istocie zjawisk religijnych.

(Dokończenie).

Jak ten lub ów wybitny w danej okolicy czynnik przyrodniczy oddziałał na charakter szczegółowy pojęć religijnych, dla których ta okolica była kolebką, nie będziemy tu wyszczególniali. Autorowie, jak Preuss np., usiłujący drobiazgowo wybadać wpływ każdego czynnika przyrodniczego na przejawy religijne, dochodzą do wniosku, że nawet ślina, ruch, wydzieliny płciowe, mocz, pot, okrzyki oddech, kał uważano za świadectwa materyalnego przejawu sił czarodziejskich. Z tego powodu odnajdują się one, jako elementy i części składowe obrzędów oraz ceremoniałów relijnych, mających na celu pozyskanie na swą korzyść tych sił przez zwabianie, imitacyę, spożywanie, odstraszanie i t. p. środki. Nie jest naszym celem iść w szkicu niniejszym tak daleko. Chcemy tylko rozumować nad faktami religijnymi a nie opisywać je szczegółowo. Z tego powodu winniśmy tylko określić wpływ ogólny czynników przyrodniczych na kształtowanie się pojęć religijnych i rolę tych tylko czynników poszczególnych, które wykazały jakieś przeważające i wybitne oddziaływanie. Wszystkim kultom religijnym to jest wspólnem, że przedstawiają cześć sił, przemagających nad człowiekiem. Te nieprzeparte dla niego siły rzeczywiste, czy urojone, tak długo, jak im cześć relijna jest oddawaną, nie są rozumiane racyonalistycznie, lecz pojęte czarodziejsko, gdyż, gdyby były zrozumiałe człowiekowi, on by je opanował, nie bałby się ich i wyciągnąłby z nich korzyść środkami technicznymi bez udziału modlitwy, zaklinania i czarodziejskich obrzędów mistycznych. W miarę tego, jak człowiek opanowywa tę lub ową siłę, traci dla niej cześć religijną.

Z tą chwilą wrogie lub przyjazne dla niego siły przyrody i zjawiska przestają oczarowywać i odurzać jego umysł, przestają być pojmowane religijnie. Jest rzeczą oczywistą, że nieopanowalne czynniki przyrody, szczególnie warunkujące byt jego, musiały w sposób przemagający uderzyć samozachowawczy psychizm pierwotnego człowieka i tą drogą znaleźć swój wyraz w formule religijnej.

Na najniższym stopniu cywilizacyi, kiedy człowiek pierwotny jest najbardziej niedołężnym, uzależnionym od każdego szczegółu przyrodniczego, kiedy wszystko dla niego jest niepojętem, kiedy wystawionym jest na kaprys każdego przypadku, kiedy każda rzecz budzi w nim strach zabobonny, wtedy czci on każdy przedmiot dostępny jego spostrzeżeniu — jest to zjawisko fetyszyzmu. Póki walka człowieka ze zwierzętami jest pełną grozy, póki z trudnością nad niemi panuje, póki byt jego od walki tej zależy i przez nią jest zagrożonym, jak to bywa ze szczepami myśliwskimi, tak długo trwa i ustala się kult zwierząt czyli zooteizm.

Przy rolniczym trybie życia, czyniącego byt człowieka najwięcej uzależnionym od deszczów, wiatrów, ciepła, formuje się postać kultu religijnego, polegającego na czci żywiołów przyrody, czyli t. z. fizyoteizm. Ludy pasterskie, koczujące na niezmierzonych stepach, pokrytych jedynie trawą, poprzerzynaną strugami wody, kierujące się w swych wędrówkach położeniem

gwiazd na niebie, ludy, których byt zależy głównie od pór roku i ruchu ciał niebieskich, oddają cześć religijną słońcu, niebu, gwiazdom, ogniowi.

Rozumowe pochodzenie religii utożsamia ją z wiedzą archaiczną. Systematy relijne to wiedza archaiczna, będąca anachronizmem w zestawieniu z wiedzą współczesną a kulty religijne to archaiczna wiedza stosowana, archaiczna technologia, będąca anachronizmem w zestawieniu ze współczesną wiedzą stosowaną, ze współczesnemi umiejętnościami.

Archaizm ten i anachronizm jest źródłem tej sprzeczności i niezgodności, jaka istnieje między mistycznemi religiami a współczesnym rozumem i wiedzą. Ażeby sobie uświadomić tożsamość starych religij z wiedzą i filozofią, dość jest uprzytomnić sobie, że nieodłączną od każdej religii dawniejszej jest kosmogonia, czyli nauka o powstaniu świata, że skupiały one w sobie astronomię, medycynę, technologię, prawo, etykę, a nawet taniec, sztuka, dramat i poezya źródło swe w nich mają. Tylko z biegiem czasu, ze wzmożeniem się ścisłości w umiejętnem poznawaniu zjawisk otaczających, nauki te wyemancypowały się i oddzieliły od swego religijnego pnia macierzystego, przeciw któremu się uzbroiły. Lecz oddzielając się, nie zatraciły bynajmniej pierwiastku religijnego, skoro zlały się w monistyczne lub inne syntezy filozoficzne, grające rolę nowoczesnych religij niemistycznych. W tej odnowionej, modernistycznej postaci, na równi ze starymi systemami religijnymi spełniają one tę samą rolę życiową. Rola ta polega na regulowaniu i określaniu stanowiska etycznego człowieka do otaczającego go środowiska. Tożsamość zadania spełnianego jest tylko jednym dowodem więcej, że dzisiejsza wiedza a dawna religia w istocie swej niczem się nie różnią. Fanatyzm, z jakim spory filozoficzne często są prowadzone, pod względem psychologicznym jest identycznym z fanatyzmem religinym. Do dziś przetrwałe mistyczne religie są takiemiż syntezami filozoficznemi tylko przestarzałemi i oskubanemi z poszczególnych gałęzi wiedzy, które w odległej przeszłości stanowiły z niemi jedną nierozdzielną encyklopedyę wiedzy.

Tak długo, jak człowiek pierwotny, podobnie jak zwierzę, nie rozciąga jeszcze panowania nad podobnym sobie, byt jego zależy wyłącznie od otaczającej go przyrody: od gleby, lasu, wód, roślin, zwierząt i ich wędrówek. Dlatego też kulty religijne czasów najdawniejszych mają na celu pozyskanie władzy wyłącznie nad przyrodą środkami obrzędowymi, uznawanymi za skuteczne. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i jego przerostu w stosunku do możności wyżywienia się jedna grupa ludzi poczyna podbijać i tępić drugą, i wtedy byt zwycięskiej grupy często w coraz mniejszym stopniu zależy od przyrody, w coraz zaś większym od stosunku zwyciężonych, podbitych do zwycięzców. Wtedy religie służą już nietylko do pozyskania władzy nad przyrodą, ale i do pozyskania oraz usprawiedliwienia władzy nad ludźmi. Ta właściwość jest nowem świadectwem tożsamości religii i wiedzy, bo wiedza techniczna, nauki moralne, państwowe i filozofia mają ten sam cel t. j. pozyskać panowanie nad przyrodą, usprawiedliwić, wykazać konieczność i potrzebę panowania jednych ludzi nad drugimi.

Tylko drobny ułamek istot, wchodzących w skład nowożytnych społeczeństw, może się wylegitymować wysoką kulturą umysłową, duchową i fizyczną. Przemagająca większość składa się z ludzi mniej lub więcej uwsteczniony ch pod każdym ze wzmiankowanych względów; w tej kategoryi całkowici barbarzyńcy przeważają. Z tej racyi religie mistyczne mogą dziś jeszcze znajdować dużo szczerych adeptów i powodzenie ich na długie jeszcze lata jest zapewnione zwłaszcza, że ci, w których interesie to leży, mogą swobodnie podtrzymywać pożądany dla nich stan rzeczy, nie bacząc, że barbarzyństwo jest synonimem niemocy i niedołęstwa.

Na zakończenie streścimy się. Religie archaiczne i mistyczne, rażące nas na pierwszy rzut oka swą niezgodnością z rozumem i współczesną wiedzą, są to archaiczne encyklopedye wiedzy i umiejętności, które z czasem, rozrósłszy się i uracyonalizowawszy, odpadły od nich. Religie te są produktami myślowymi i inteligentnymi i niektóre ich koncepcye wyjątkowo dotąd nie są przestarzałe, niektóre znów intuicyjnie są odczute. Miały one w warunkach swego powstawania biontylitarne, t. j. etyczne zamiary, nietrafnie zrealizowane. Stan kapłański, jako szafarz, znawca i ekspert w rzeczach, tyczących się prawd religijnych, uznanych za dobroczynny środek pomocniczy w walce o byt, zyskał władzę inteligencyi nad resztą społecznej gromady, stał się regulatorem postępowania wyznawców. W tym stanie rzeczy nie omieszkał stan kapłański użyć swej władzy pochodzenia relijnego na użytek własnych interesów stanowych lub na korzyść tych, którzy z nim znajdowali się w przymierzu, albo przeciw tym, z którymi był on w otwartej lub skrytej walce. W przebiegu dziejów religie okazały się narzędziem panowania i ujarzmienia, a propaganda religijna była i jest rozszerzeniem stanu posiadania kapłaństwa.

Teokracye są jedną z najdawniejszych form władzy; przeszedłszy liczne burze i współzawodnictwa z autokracyami, oligarchiami, plutokracyami, biurokracyami, arystokracyami i społecznymi przewrotami, nie skonały one nigdy nagłą śmiercią i istnieją do dnia dzisiejszego, to w czystej postaci, to w postaci współbiesiadnictwa i przymierza zaczepno-odpornego ze stanami współzawodniczącymi przeciw trzecim stanom podbitym. Metoda powszechnie stosowana przez kapłaństwo, celem wyzyskania swego stanowiska wpływowego, polega na tem, że desiderata na użytek interesów stanowych ogłasza się jako wolę bóstwa a obowiązki, jakiemi chce się obarczyć wyznawców dla osiągnięcia zamierzonego celu przedstawia się, jako obowiązki względem bóstwa czczonego. Tym sposobem wola bóstwa i obowiązki względem niego doskonale i całkowicie wypełniają interesa stanowe kapłaństwa.

Aleksy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Z MUZYKI.

(„Marya" opera w 3 aktach (7 obrazach), muzyka Romana Statkowskiego w Teatrze wielkim.)

Przed paru laty, z fundacyi obywatela ziemskiego i miłośnika sztuki swojskiej, p. Wołodkowicza, ogłoszono konkurs na operę. Osobliwy i zazwyczaj niepraktykowany warunek wskazywał przedmiot treści: wątku do fabuły scenicznej miała dostarczyć obowiązkowo „Marya" Malczewskiego.

Pomimo wcale pokaźnej sumy, przeznaczonej na nagrodę, 5,000 rubli, niewielu współzawodników stawiło się do konkursu. Niejeden muzyk zdolny, który byłby nieomieszkał próbować szczęścia w razie do wolności tematu, powstrzymał się od przystąpienia do pracy z obawy, że jeśli jego opera nie otrzyma odznaczenia, wystawienie jej na polskich scenach będzie prawie niemożebne. Położenie autora nienagrodzonego pogorszała jeszcze i ta okoliczność, że niezależnie od konkursu a w tym samym okresie czasu, powstały już dwie inne opery, osnute na tej samej treści: jedna Henryka Melcera, wystawiona w teatrze Wielkim przed dwoma laty, — druga Wojciecha Gawrońskiego, dotychczas publiczności nieznana.

Nagrodę za najlepsze z dzieł, nadesłanych na konkurs, otrzymał Roman Statkowski, kompozytor poważnie wykształcony, bogaty w wiedzę i doświadczenie, którego pierwsza opera „Filenis" zyskała u nas w jesieni 1904 r. pochlebne powodzenie. Jego „Marya", jako praca autora, który odbył już pierwszą próbę doświadczenia scenicznego i zarazem jako dzieło, uwieńczone przez sędziów konkursowych, dostała się niebawem i bez wielkich zabiegów do repertuaru opery Warszawskiej. Wzbudziła w naszym świecie muzycznym zaciekawienie powszechne i doznała od publiczności na kilku przedstawieniach, które już się odbyły, życzliwego przyjęcia.

Powodzenie „Maryi" Statkowskiego, zupełnie odpowiadające zaletom dzieła, stanie się niezawodnie donioślejsze w przyszłości, gdy autor, biorąc pod uwagę spostrzeżenia, wywołane ukazaniem się jego opery na scenie, zaprowadzi w partycyi i w treści niejakie zmiany.

Jakkolwiek bowiem cenną jest ta praca i na okazane jej wyróżnienie konkursowe zasłużyła słusznie, przyznać należy się także, że nie przedstawia ona wszystkich cech utworu artystycznego o doskonałości bezspornej. Iskra boża polotu natchnionego nie pobudziła do czynu wyobraźni autora za każdem jego wezwaniem. W ogóle, w nader wytwornie wystylizowanej muzyce Statkowskiego zalety solidarnej techniki kompozyterskiej, stojącej na wysokości postępów dzisiejszych i owoce nauki gruntownej, górują znacznie nad przymiotami duszy.

Bogate a różnorodne kombinacye kolorytów instrumentacyjnych oraz sploty misterne pomysłowych kojarzeń polifonicznych, budzą szacunek poważny dla talentu autora i zjednają uznanie jednostek umuzykalnionych. Upodobaniom szerszego ogółu, lubującego się w jasnej potoczystości niezawiłych tematów melodyjnych, mogą dogodzić niektóre *cantileny* nowej opery, łatwe do pojęcia i uchwycenia. Uzyskanie pewnej popularności ułatwia owym tematom ta okoliczność, że od czasu do czasu w lirycznym wątku „Maryi" Statkowskiego dźwięczą wyraźnie echa obcych pomysłów, które słyszeliśmy już niejednokrotnie w teatrze lub z estrady koncertowej.

Najczęściej przypomina się Czajkowski, do którego autor czuje popęd suggestyjny. W motywach charakterystycznych, mających nadać środowisku akcyi właściwe zabarwienie etnograficzne, widnieje dążność do przemówienia wyrazami Moniuszki.

Podobne korzystanie z wzorów znanych, bardzo prawdopodobnie mimowolne w tym razie, przestaliśmy od pewnego czasu uważać za czyn niepoprawny w sztuce twórczej. Pozwalają sobie przecie na taką dowolność autorowie, chełpiący się zapamiętale sławą oryginalności. Jeżeli więc zaznaczam, że i w „Maryi" powtórzyło się to, z czem stałe obcowanie z repertuarem operowym powinno mnie było już oswoić, czynię to jedynie przez wzgląd na ścisłość sprawozdawczą a nie dla obciążenia zarzutem naśladownictwa sumienia kompozytora.

Opera Statkowskiego posiada mojem zdaniem inne niedoskonałości. Przedewszystkiem tę, że choć jej muzyka odtwarza w pewnem przybliżeniu nastroje sytua-

cyj ogólnych i podkreśla starannie charakterystyczne barwy oddzielnych szczegółów, grzeszy w każdym kierunku niedociągnięciem wyrazu. Każdy obraz opiera się na motywach odrębnych, zastosowanych trafnie, ale niewyzyskanych, a może tylko nieuwydatnionych z odpowiednią dosadnością.

Pierwszy akt ma zbyt mało majestatyczności; drugi nie jest na tyle uczuciowy by oddać wiernie romantyczny nastrój podniosłych wierszy poety; trzeci posiada niedostateczną siłę dramatyczną.

Część winy, coprawda, spada na librecistę. Uzupełniając z konieczności, lecz dowolnie, treść poematu Malczewskiego, którego fabuła nie starczy na widowisko teatralne, wypełniające cały wieczór, dorobił on pierwszy akt ekspozycyjny (przyjęcie w zamku Wojewody Kijowskiego), oraz obraz końcowy (spotkanie Wacława z ojcem po śmierci Maryi.) Uczynił to niezbyt zręcznie, zarówno pod względem wartości literackiej języka, jak pod względem techniki scenicznej.

Nie dziw, że do pierwszego aktu, (najsłabszego z całej opery), kompozytor ułożył muzykę niekoniecznie udatną. Banalności i konwencyonalne komunały w duchu nieco zadawnionym, wypełniające niemal wyłącznie jego akcyę, nie były w stanie budzić lepszych natchnień. Starowłoskie zacięcie niektórych recytatywów oraz zupełnie chybiony w formie i pomyśle duet między Wojewodą a Wacławem (który należałoby stanowczo zastąpić inną muzyką), dadzą się łatwo wytłomaczyć ujemnym wpływem libretta.

Ale w drugim akcie mamy sytuacye i wiersze, czerpane żywcem z „Maryi" Malczewskiego. Jednakże natchnienie szczere nie dopisało twórcy w każdej scenie. Chwila spotkania Maryi i Wacława nie porywa, a ustępy poetyczne „Z jakąż ją radością te lipy ujrzałem" i „Maryo! czyś ty nie chora?" są traktowane chłodno, bez przebłysków uczucia. W przemówieniach Miecznika nie znać tkliwości dla córki, ani urazy do Wojewody. Scena pożegnania, pomimo użycia środków melodramatycznych, nie czyni głębszego wrażenia, może z tego powodu, iż jest nieco przydługa.

W trzecim akcie pojawia się po raz pierwszy pacholę. P. Wołodkowicz, w schemacie libretta, który ogłosił wraz z konkursem, podał myśl, aby z tej postaci niejasnej uczynić jakąś figurę fantastyczną, coś na kształt symbolicznego ucieleśnienia fatalności. Życzeniom jego stało się zadość tylko połowicznie. Orkiestra, zaczynając od uwertury, występuje wielokrotnie z elegijnym i śpiewnym tematem pieśni pacholęcia podczas pierwszych dwóch aktów; raz nawet początkowe dwa takty piosnki nuci głos ludzki za sceną. Lecz w skutek braku plastycznego komentarza w akcyi, nikt ze słuchaczów nie jest w stanie odgadnąć dokładnie, jakiemu pojęciu odpowiada owa melodya. Czyż nie byłoby lepiej, aby pacholę ukazało się podczas uwertury a następnie od czasu do czasu zaznaczało epizodycznie swoją obecność?

Końcowy obraz dorobiony przez librecistę, z ponurym efektem katafalku i pozagrobowem wezwaniem Maryi, nie jest niezbędnym dla dramatu. Muzyka zaś, która go ilustruje, nie stanowi najlepszej kartki partycyi. Jeśli autorowi zależało na tem, aby zakończyć operę samobójstwem Wacława, mógł to uczynić krócej i naturalniej w odsłonie poprzedniej, bezpośrednio po scenie rozpaczy nad zwłokami Maryi. Piękna przegrywka, malująca burzę, którą szkoda usunąć, nie utraciłaby nic ze swoich barw i efektowności, gdyby ją przeniesiono do wcześniejszego antraktu.

Wyliczając szczegółowo słabe punkty nowej opery, nie miałem zamiaru nadać im znaczenia czynników przeważających. Uważam przeciwnie, iż w całokształcie dzieła przedstawiają się one tylko jako ujemności szczegółów.

Sprawę powodzenia „Maryi" rozstrzygnęły na korzyść autora wybitniejsze ustępy, wartościowe i ładne, które mogą podobać się każdemu. Do tej liczby należą: bardzo dobra uwertura, udatny polonez, i rzewna dumka Wacława w I akcie,—niemal cały akt II, pieśń pacholęcia, scena masek oraz wspomniana burza w akcie ostatnim.

Gdy w miejsce ustępów słabych przybędzie parę świeżych kart, dorównywających przytoczonym, nowe dzieło uzyska pożądaną jednolitość polotu i stylu. Wówczas uznanie, które zdobyła praca Statkowskiego stanie się poważniejsze i bardziej jednomyślne, a „Marya" będzie mogła zająć stanowisko zaszczytne i trwałe w nowoczesnym repertuarze opery polskiej.

M[illegible]

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Płocka

STAN [illegible]

Ciąg dalszy

Ziemie drobnej szlachty.

Powiaty	Pod zabudowaniami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki	Ogółem
Li[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Mł[illegible]ski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pł[illegible]ki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
R[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Ciechano[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
O[illegible]em	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Drobna szlachta rozsiadła się najgęściej w powiatach: Ciech., Mławs., Przasnysz. i Sierp.; na ogół posiada ona połowę tego obszaru, co włościanie; stosunek gruntów ornych do reszty własności jest nieco mniejszy niż na ziemiach włościańskich, łąk posiadają mniej, pastwisk prawie tyleż, za to stosunek lasów jest o wiele sprawiedliwszy. Ilość nieużytków w porównaniu z ziemiami włościańskiemi jest niekorzystną. Wogóle należy przyznać, że położenie całej własności drobnej w gub. Płoc.; w zestawieniu z własnością wielką i średnią, pod względem łąk i pastwisk jest o wiele lepsze. Stosunek zaś lasów jest najlepszym na ziemiach własności większej, najgorszym na włościańskich, tak jak i w innych guberniach. Ziemi innych kategoryj, jak osad, miast i rządowej jest względnie niedużo i dlatego na poszczególne powiaty rozbijać jej nie będę.

Stosunek ten w całej gub. Płock. przedstawia się tak:

Rodzaj własności	Ogółem	Siedziby	Orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytków
Ziemia osad	12504	793	5531	1862	1575	22[illegible]2	488
Ziemia miast	9175	1349	6057	342	216	346	865
Ziemia rządowa	23664	269	1448	244	98	20265	1340

W porównaniu z innemi guberniami Królestwa, osady w Płoc. są najbiedniejsze w ziemię; przestrzenią ziemi należącej do miast. gub. Płocka przewyższa jedynie Kielecką, ziemi rządowej posiada nieco więcej niż Kaliska. Stosunek rozmaitych rodzajów własności w gub. Płockiej wyraża się w następujących cyfrach:

Na 100 dziesięcin ziemi w gub. wypada: włościańskiej 33,0 dzies., drobnej szlachty 15,6, dworskiej 46,0, osad 1,4, miejskiej 1,1, rządowej 2,7, innych kategoryj 0,2, razem 100 dziesięcin.

Ziemie włościańskie, oprócz gruntów, posiadanych na prawach własności, mają jeszcze serwituty pastwiskowe i leśne na ziemiach, należących do dworu. Z serwitutu pastwiskowego korzysta 19,755 osad, których właściciele mają prawo pasania na gruntach dworskich 49,435 sztuk bydła rogatego i koni; 30,543 świń i owiec i 10,487 gęsi. Z serwitutu leśnego korzysta 12,728 osad, które otrzymują z lasów dwor. 5,506 sztuk budulcu; 139,448 wozów ugajun i 2,697 wozów podściołu. Majątków obciążonych serwitutem jest 774, wolnych od niego 549. Przestrzeń dóbr obarczonych serwitutem wynosi razem 463,724 morgów, z tego wypada na serwitut pastwiskowy 369 folwarków z obszarem 332,351 m. Na leśny 24 majątki z obszarem 13,084. Na oba razem 381 z obszarem 118,289 morgów.

Zarobki i pożywienie.

Ludność Król. Polskiego jest rolnicza. Praca na roli daje zajęcie i środki do życia ogromnej większości mieszkańców naszego kraju, z ogólnej bowiem ich liczby 9,402 253 mieszka na wsi i żyje z pracy na roli 6,234,249. Pomiędzy tą 6 milionową masą w 1897 r. spotykamy 826,618 nieposiadających własnego warsztatu do pracy, czyli tak zwanych bezrolnych. Z pomiędzy nich 80,051 rodzin i 14,236 osób pojedynczych, razem 369,378 głów stanowią robotnicy folwarczni, 317,904 robotn. na dniówkę, 18,443 robotnicy włościańscy, 53,921 rzemieślnicy, 24,856 robotnicy fabr. wiejscy, 4,405 handlujący, 37,711 inne profesye, 22,700 dzierżawcy i ogrodnicy.

Z tej liczby, która w obecnym czasie przekracza już milion, na gub. Płoc. wypada proletaryatu bezrolnego 85,134. Wśród tych do kategoryi robotników folwarcznych należy:

Robot. folw. 36,334 czyli 42,7%, włościańskich 1,481—1,7, na dniówkę 32,491—28,2, rzemieślników 5,621—6,6, rob. fabr. 566—0,7, handlujących 324—0,4, innych profesyi 4,046—4,7, dzierżawców 2,570—3,0, ogrodników 1,701—2,0.

Na jedną rodzinę rob. folwarcznego wypada przeciętnie głów 4,5, włościańskiego—3,7, na dniówkę—3,9, rzemieślnika—4,6, rob. fabrycznego—4,3, handlującego—5, innych profesyi—4,5, dzierżawców—5, ogrodników—4%.

Ogółem do kategoryi bezrolnych w gub. Płoc. należy 19,027 rodzin na 191,271 w kraju, czyli dziesiąta część proletaryatu bezrolnego. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że gub. Płocka jest najmniejszą w kraju, okaże się, że procent bezrolnych jest w niej stosunkowo bardzo duży.

Jakiem jest położenie tej licznej części ludności naszego kraju, wiemy aż nadto dobrze; w tej chwili mówić będę o zmianach, jakie zaszły w położeniu robotników wiejskich w ciągu dziesięciolecia od 1890 do 1900 r. Z danych, zebranych przez Warsz. komitet statys., okazuje się, że płaca robocza w rozpatrywanem przez nas dziesięcioleciu znacznie się podniosła. Przeciętne wynagrodzenie dzienne, wyprowadzone za rok cały, wykazuje, że w r. 1890 na mężczyznę wypadało 28 kp., na kobietę 20; obecnie cyfra ta podniosła się do 34 kp. dla mężczyzn i 24 kp. dla kobiet, czyli o 20%. Największy skok daje się zauważyć w wynagrodzeniu dziennem robotnika podczas lata, w czasie sianokosu i żniw. W r. 1890 płaca w tym czasie wynosiła w przeciętniu dla całego kraju 40½ kp. W 1900 r.—50½ kp. Mniejsze zmiany zaszły w płacy na wiosnę i w jesieni, w tym bowiem peryodzie podskoczyła ona na wiosnę z 26½ na 31 kp., a na jesieni z 26 na 32 kp. Najmniejsza różnica daje się zauważyć w zimie z 19 na 23 kp. Zatem wynagrodzenie dzienne robotnika wiejskiego, w ciągu lat 10 podniosło się podczas lata o 25%, na wiosnę o 17%, na jesieni o 23% a w zimie o 21%. Zmiana płacy roboczej podczas lata dała się szczególniej odczuć w gub. Płoc., w tym bowiem czasie podskoczyła tam ona z 43 do 62½ kp. dziennie i dziś pod względem wysokości płacy w lecie, zajmuje pierwsze miejsce w szeregu gub. Królestwa. Płaca w innych porach roku zmieniła się nie tak znacznie: na wiosnę z 23 na 32 kp., w jesieni z 25 na 36 kp., w zimie z 18 na 23 i w tych peryodach płaca w gub. Płoc. zbliża się do przeciętnej dla całego kraju. Szybki stosunkowo wzrost płacy w jesieni daje się objaśnić rozpowszechnieniem kultury roślin okopowych, które wymagają znacznej ilości rąk roboczych. Jednocześnie z podwyższeniem płacy dziennej robotników mężczyzn, podniosła się i płaca kobiet, która przeciętnie w całym kraju wynosi podczas lata 32½ kp. na wiosnę 22, w jesieni 23, w zimie 16 kp. I tutaj gub. Płocka przoduje innym, płacąc robotnicy w lecie 37 kp., na wiosnę 24, w jesieni 26 i w zimie 16 kp. W ciągu lat 10 płaca robotnic podniosła się w lecie o 16%, na wiosnę o 19%, w jesieni o 15%, w zimie o 23%. Jeżeli za pomocą pomnożenia dziennego wynagrodzenia przez liczbę dni roboczych t. j. 290, wyprowadzimy przeciętny, roczny zarobek rodziny robotnika, otrzymamy przeciętną dla kraju cyfrę 168 rb. z najsilniejszem odstąpieniem od niej *in minus* w gub. Kieleckiej 133 rb. i *in plus* w gub. Suwalskiej 194 rb. Średnia norma dla kraju w 1890 r. wynosiła 139 rb. czyli zbliżała się do dzisiejszego minimum. W 1900 r. przewyższa dawniejszą o 29 rb. czyli o 21%. W gub. Płockiej wynosi ona 185 rb. i należy do najwyższych w kraju. Przytoczone cyfry wykazują, że stan ekonomiczny robotników wiejskich w czasie rozpatrywanym przez nas znacznie się poprawił. Na poprawę tego stanu złożyło się wiele przyczyn, między wszystkiemi jednak pierwsze miejsce zajmuje wychodźstwo na zarobki do Prus i Ameryki. Rozwinęło się ono przeważnie w gub. pogranicznych Prusom—w Kaliskiej i Płockiej.

Z Kaliskiej corocznie wydala się połowa, z Płockiej 1/5 wszystkich wychodźców z kraju. W obu też tych gub. płaca robotnika podczas lata podskoczyła najgwałtowniej. W czasie od 1900 do 1902 r. włącznie, na zarobki wyszło z gub. Kaliskiej 65,293, z Płockiej 26,176 ludzi. Takie masowe wyludnienie gub., w czasie największego poszukiwania rąk roboczych, nie mogło pozostać bez wpływu na podniesienie ceny. Ogólne prawo ekonomiczne popytu i podaży odegrało ogromną rolę w tej bezwiednej walce mas roboczych o polepszenie swej egzystencyi. Niemniej ważnym na rynku podaży rąk roboczych stał się szybki rozwój przemysłu fabrycznego w Kr. Pols. w okresie ostatnich lat dziesięciu, oraz wzrost takich centrów jak Łódź i Warszawa. Liczba robotników, zatrudnionych w zakładach przemysłowo-fabrycznych warszawskich, w rozpatrywanym przez nas okresie podniosła się z 17,000 do 33,009 czyli o 95%, w łódzkich z 25,000 do 40,000 czyli o 60%. Wogóle zaś w gub. Piotrkowskiej, jako najwięcej przemysłowej, liczba robotników fabrycznych powiększyła się z 73,000 do 120,000 czyli o 64%.

W tymże czasie rosła ludność miastu, przyciągając zarobkami mieszkańców wsi. W Warszawie w ciągu lat dziesięciu, od 1890 do 1900 r., powiększyła się o 53%, w Łodzi o 141%. Oprócz tych przyczyn, rozwój stosunków ekonomicznych wewnątrz gubernii sprzyjał także zmniejszeniu się podaży rąk roboczych, pozostawiając w jednakowym stanie skalę popytu na nie. Z opisu poprzednich gubernij łatwo dało się zauważyć szybki wzrost gospodarstw średnich; gospodarstwa tego typu, spożytkowują zwykle całą siłę roboczą na miejscu i nie przyczyniają się do powiększenia podaży rąk roboczych, ten sam skutek pociąga za sobą zanikanie gospodarstw drobnych, niżej trzech morgów, których właściciele wyzbywając się ziemi, usuwają się z koła zarobkujących na miejscu, kierują swe kroki ku wielkim miastom, Prusom lub Ameryce. Nie należy jeszcze zapominać o tem, że emigracya na zarobki do Prus, odbija się głównie na cenie robotnika podczas lata, cenę zaś w innych porach roku reguluje stała emigracya do Ameryki, zarobki w miastach i na fabrykach krajowych oraz powiększająca się liczba większych i średnich gospodarstw włościańskich. Ponieważ ze wszystkich tych czynników najsilniej się objawia i najsilniej działa pierwszy, przeto najwięcej się podniosła cena robotnika podczas lata, a w szczególności w tych guberniach, w których emigracya na zarobki do Prus najsilniej daje się zauważyć. Czynniki, o których mówiliśmy wyżej, działając bezpośrednio na podwyższenie płacy robotników od dnia, nie pozostały bez wpływu i na położenie stałych robotników folwarcznych. Stanowią oni najliczniejszą grupę, a wynagrodzenie ich przedstawia tę osobliwość, że wypłaca się w przeważnej części w naturze. Mając zabezpieczone najkonieczniejsze potrzeby życia, robotnik folwarczny jest więcej odporny na pokusę poprawienia swego bytu, niż robotnik najemny, niemniej jednak sama pewność możliwości zdobycia lepszych warunków wpływa dodatnio na skalę jego wymagań i zmusza właścicieli folwarków do rachowania się z tem, że i dla parobków folwarcznych może się znaleźć miejsce po za obrębem średniej i większej własności danego powiatu. Czynnik ten odbił się na stanie ekonomicznym robotników folwarcznych, chociaż nie w tym stopniu i nie w takiej formie, jak wśród robotników najemnych.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. W Ukazie z dnia 5 marca, który określa czas dokonania wyborów do Dumy w guberniach „gdzie to jest możliwe ze względu na postęp prac przygotowawczych i warunki miejscowe", pominięto Królestwo Polskie, Inflanty i Kaukaz.

— Podług informacyi *Rusi* za bojkotem wyborów do Dumy oświadczyły się stanowczo związki doktorów, adwokatów, inżynierów i nauczycieli niższej i średniej szkoły. Odmówili też uczestnictwa w wyborach do Dumy, jak twierdzi *Rus. Słowo,* robotnicy zakładów rządowych w Tule, wyrabiających naboje do karabinów.

— W trzech okręgach obwodu dońskiego wybuchł głód.

— Władza na pograniczu austryackiem i pruskiem obostrzyła postępowanie z urzędnikami kolejowymi, przejeżdżającymi za przepustką. W Granicy i Sosnowcu konfiskują im nawet żywność, przywożoną z zagranicy.

— W Petersburgu organizuje się liga, mająca na celu szerzenie w Rosyi zasad demokratycznych.

— Zjazd agrarjuszów uchwalił poczynić starania o wydanie manifestu o nietykalności prywatnej własności rolnej, i oddanie pod sąd wojenny wszystkich podżegaczów buntów rolnych.

— Zjednoczony Komitet rosyjskich partyj skrajnych wyparł się wszelkiego związku z grabieżcami i wyludzicielami, operującymi pod jego osłoną.

— Manifest z d. 6 marca zawiódł oczekiwanie ogólne w Rosyi, nie czyniąc najmniejszej wzmianki o amnestyi. Rewizye i aresztowania nie ustają; partyi konstytucyjno-demokratycznej znów zabroniono zebrań; rewidowanie towarów na kolejach tamuje ich ruch prawidłowy.

— Petersburski komitet cenzury zwrócił się ze skargą do naczelnika miasta Petersburga, że roznosiciele pism skupują od policyantów skonfiskowane numery gazet i sprzedają je na ulicach.

Zaburzenia i zamachy. Kilku wyrostków, jeden z rewolwerem w ręku, przyszło do zakładu stolarskiego M. Helmana, żądając, żeby robotnicy przerwali zajęcia. Gdy ci ostatni rzucili się na nich, widząc niebezpieczeństwo, uciekli, ale jeden wystrzelił z rewolweru, nie raniąc jednak nikogo.

— W kraju Nadbałtyckim, czytamy w *Rus. Wied.*, zapanował większy jeszcze niż przedtem niepokój z powodu bezzasadnych represyj, popychających ludzi do zemsty. W okolicach Libawy postrachem mieszkańców jest oddział egzekucyjny Kajserlinga. Gub. Liflandzką powtórnie zdobywa gen. Orlow. W okolicach Rygi wprowadza porządek gen. Meinhof, a w Estlandyi gen. Bezobrazow.

— Policya dokonała rewizyi w mieszkaniu i w zarządzie kolei nadwiślańskich, w gabinecie naczelnika wydziału gospodarczego p. Duszewskiego. Wskutek tej rewizyi p. D. zachorował na silny rozstrój nerwowy.

— Skutkiem podanej przez *War. Dn.* wiadomości, jakoby ujęto sprawców zabójstwa inżeniera Iwanowa, komitet centralnej partyi „Proletarjat" wydał odezwę w której zapewnia, że wiadomość ta jest mylna.

— We Lwowie, w gmachu uniwersyteckim miało miejsce krwawe starcie między studentami Polakami a Rusinami z powodu wiecu politycznego, urządzanego w sali uniwersyteckiej przez Rusinów wbrew zakazowi władzy.

— *Wieczernij Gołos* donosi, że w Władywostoku nanowo wybuchnął bunt wojskowy. Zbuntowani opanowali forty.

— W Białymstoku robotnicy chrześcianie nie chcieli dopuścić robotników żydowskich do robót w tkalni, generał-gubernator stanął po stronie żydów i oświadczył, że użyje siły wojskowej, jeżeli robotnicy chrześcianscy będą przeszkadzali żydom pracować. Wszystkie organizacye socyalistyczne w Białymstoku są po stronie żydów z wyjątkiem „Bundu", który dlatego jakoby przyznaje rację robotnikom chrześcianom, żeby nie chce psuć dotychczasowej solidarności między robotnikami chrześcianami a żydami.

— *Pet. gaz.* piszą, że na kolei syberyjskiej krążą napełnione rózgami, opancerzone pociągi z kartaczo-

nicami. Żołnierze ochotnicy pozostawiają po drodze trupy rozstrzelanych lub zwłoki ludzi, którzy zmarli pod rózgami. Taż sama gazeta donosi, że w Petersburgu na prospekcie siemionowskim w mieszkaniu aptekarza policya znalazła 120 bomb, sprowadzonych z zagranicy.

— W Radomiu rewizye i areszty są wciąż na porządku dziennym. Wesela żydowskie odbywają się w asystencyi policyanta.

— W Płocku znaleziono bombę pod sceną teatru miejskiego, w którym miało się odbyć zebranie przedwyborcze.

— W gub. Czernichowskiej i Kurskiej wzmaga się ruch rolny. Po wsiach odbywają się mityngi, na których uchwalają na wiosnę wystąpić całą masą. Podatki wpływają bardzo skąpo. Aresztują masami.

— P. Sawicz, badający w Homlu przyczyny ostatniego pogromu, zażądał od ministeryum spraw wewnętrznych wydalenia kozaków z miasta.

— *Ruś* przedrukowała rozkaz kijowskiego gen.-gubernatora, w którym ten zaleca ściśle przestrzeganie następującego telegramu ministra spraw wewnętrznych z dnia 18-go stycznia r. b. za Nr. 929: „Dziś w okolicy Kaharliku w gub. kijowskiej, w majątku Czertkowa (byłego gen.-gub. warszawskiego) aresztowano agitatora. Tłum, grożąc władzom, zażądał natychmiastowego uwolnienia go. Brak jest dostatecznej ilości miejscowej siły zbrojnej. Wobec tego usilnie proszę zarówno w tym wypadku, jak i w innych podobnych, nakazać tępić siłą oręża buntowników, a w razie oporu palić domostwa. W danej chwili niezbędnem jest raz nazawsze wytępić samowolę; aresztowania nie osiągają obecnie swego celu; sądzić setki i tysiące osób nie sposób. Konieczne jest jedynie, aby wojska przejęły się powyższemi wskazówkami.

P. Durnowo.

Areszty i kary. W Carskiem Siole, na dworcu, aresztowano dwóch anarchistów, przy których znaleziono przyrządy wybuchowe.

— W gub. Kurskiej nie ustają masowe aresztowania i zsyłania do Wschodniej Syberyi. Skutkiem tego ludność coraz wstrzemięźliwiej zachowuje się względem wyborów.

— Z więzienia płockiego wypuszczono aresztowanych administracyjnie.

Dnia 3 marca wyrokiem sądu wojennego porucznik Schmidt skazany został na karę śmierci przez powieszenie, 3 innych obwinionych na rozstrzelanie 1 na bezterminowe ciężkie roboty, 4 marynarzy na 20 lat ciężkich robót, 10 na ciężkie roboty od 15 — 4 lat; 10 do rot aresztanckich—resztę uniewinniono. Obrońca Schmidta podał skargę kasacyjną. Opinia ogółu wierzy, że porucznik nie będzie stracony. Dzień przedtem Schmidt pożegnał się z synem; po jego odejściu rzekł do obecnych: „Najcięższa chwila już przeszła". Po ogłoszeniu wyroku miał on zawołać: „Proszę o jedną tylko łaskę: „rozstrzelajcie mnie". Wszystkich skazanych przewieziono na statek „Prut".

— W Rawie Mazowieckiej aresztowany został pisarz gminy Czerniewice za prowadzenie korespondencyi w języku polskim.

Sprawy szkolne. Rada profesorów Instytutu dróg i mostów w Petersburgu postanowiła przystąpić do wykładów, gdyż 77 proc. studentów pragnie rozpocząć prawidłowe zajęcia.

— Rada Instytutu Puławskiego postanowiła rozpocząć zajęcia w instytucie jeszcze w tem półroczu, ale dopiero około 23-go kwietnia.

— Łódzka dyrekcya naukowa wszystkim nauczycielom, którzy na mocy uchwał gminnych usunęli wykłady rosyjskie ze szkół początkowych, każe podawać się do dymisyi.

— Na naradzie delegatów szkół specyalnych wyższych postanowiono, ażeby te szkoły były instytucyami naukowo-szkolnymi i miały prawo udawania stopni naukowych.

— Rada ministrów postanowiła zaprowadzić w uniwersytecie warszawskim katedrę profesora literatury polskiej i lektora języka polskiego z wykładem w języku polskim.

Prasa. Petersburska Izba sądowa zawiesiła wychodzące zamiast „Russkiego bogactwa" czasopismo „Sowremiennyja Zapiski", za artykuły Jełpatjewskiego o agrarnych pogromach, Bikkermana — „Przyszłość i Teraźniejszość" i Pietryszczewa — „Czy należy brać udział w Dumie państwowej". Prócz redaktora do odpowiedzialności sądowej pociągnięto i autorów ar-[illegible]

— Miesięcznik *Wsiemirnyj Wiestnik* drukuje zakazane dotychczas prace L. Tołstoja. Treść niektórych podpada pod par. 100, 103, 108 i 124 kod. kar. lecz prokurator nie chce wszczynać procesu karnego z obawy wszechświatowego skandalu.

— Redakcya *Izraelity* została skazana na 500 rb. kary za artykuł Izy Moszczeńskiej p. t. „Kwestya żydowska w Królestwie Polskiem".

Wiadomości ekonomiczne. W dn. 1 marca Rada Państwa zatwierdziła projekt ministra finansów, określający najwyższą cenę na spirytus i na wódkę na lata 1907 i 1908.

— Uchwalono zapomogę 5,200,000 rb. dla kozaków dońskich, wśród których z powodu powołania ludności męzkiej pod broń do pełnienia służby policyjnej zabrakło rąk do pracy, co wywołało głód i wrzenie.

— Czytamy w *Hazmanie*: w Królestwie Polskiem Żydzi mieli w r. 1860—6,000 dzies. ziemi; w 1870 r.—25,000; w 1880 r.—40,000; w 1890 r.—132,000; w 1900 r.—344,000, czyli że przez 40 lat ilość ich ziemi powiększyła się 40-krotnie. W gub. zachodnich mieli w 1860 — 16,000, w 1870 — 148,000, w 1880 — 370,000, a w 1900—1,265,000. Ogółem w całem państwie rosyjskiem, przez ostatnie czterdziestolecie obszar ziemi, będącej w posiadaniu Żydów, wzrósł do 2,381,031 dzies.

Koleje i komunikacye. Skutkiem represyi na kolei syberyjskiej brak inżynierów i techników.

Zmarli. Władysław Pomianowski, wice-prokurator warszawskiej izby sądowej, jedyny prawie Polak, zajmujący wyższe stanowisko w magistraturze sądowej. Posiadał dużą wiedzę prawniczą. Żył lat 68.

OFIARY.

Na głodnych do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego od kolonii polskiej w Saratowie rb. 100, które pominięto w ogłoszeniach ofiar styczniowych. Bracia Jabłkowscy rb. 10. Pani Tarłowska z Saratowa rb. 10.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. **Redaktor: Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.